

JTT Computer S.A.
Przedstawicielstwo na Litwie
tel./fax +(370 2) 722 777
tel. +(370 2) 768 923

Jedna z największych firm komputerowych w Europie

JUŻ NA LITWIE!!!

ADAX
PERSONAL COMPUTER

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



Rok VIII, nr 23 (204)

Wilno, 1 - 15 grudnia 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia z Wilna przez Warszawę do:

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

- Komputery z JTT Baltic 1
- Organizacje polskie na Litwie 3
- 70-lecie Radia Wileńskiego 4 5
- Hrabina Puttkamerowa 5
- 200-lecie wydziału sztuki na USB 6
- Kowieńska „Lutnia” 6
- Numizmatyka 7
- Spotkania pod Pegazem 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 21 grudnia, w dzień wyborów prezydenckich, będziemy mogli wybrać jednego z siedmiu kandydatów na szefa państwa. Są to — Valdas Adamkus, ekolog z USA, Vytautas Landsbergis, przewodniczący Sejmu Litwy, adwokat Arturas Paulauskas, Rolandas Pavilionys, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, posłowie na Sejm — socjaldemokrata Vytenis Andriukaitis, narodowiec Rimantas Smetona i Kazys Bobelis (Związek Chrześcijańskich Demokratów).

❖ 20 listopada w Rydze premierzy trzech krajów bałtyckich — G. Vagnorius, G. Krastis i M. Simann omówili współpracę gospodarczą, skoordynowali politykę zagraniczną rządów. Najwięcej uwagi poświęcono sprawom tranzytu i funkcjonowania przejść granicznych.

❖ Prokuratura Generalna Litwy wszczęła sprawę karną przeciwko 89-letniemu Kazysowi Gimžauskasowi, który w latach 1941-44 był zastępcą naczelnika profaszystowskiej policji okręgu wileńskiego. Zarzuca się mu udział w zagładzie tysięcy wileńskich Żydów. Gimžauskas od kilku lat mieszka na Litwie — opuścił Stany Zjednoczone nie za długo do momentu pozbawienia go obywatelstwa USA.

❖ Zakończył się proces nad Igozem Tiomkinem, jednym z liderów świata przestępczego na Litwie, należącego do tzw. „Wileńskiej Brygady”, która szantażowała przedsiębiorców, wymuszając pieniądze. Został on skazany na 10 lat więzienia.

❖ Powstała jeszcze jedna organizacja społeczna — Konsolidacja Obywateli Litwy. Ma ona na celu zjednoczyć mieszkańców naszego kraju, którzy pragną przyczynić się do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Jej przewodniczącą — dr hab. Vaidotas Antanaitis kieruje również Związkiem Narodowców Litwy.

❖ Algirdas Brazauskas gościł z wizytą pożegnalną u kardynała Vincentasa Sladkevičiusa w Kownie, który podziękował mu za dokonane w trakcie kadencji starania i pomoc względem kościoła Litwy.

❖ Rada Litewskiego Banku Rolnego rozwiązała Zarząd, kierowany przez Vaclovasa Litvinasa. Nowym zarządzającym został mianowany Jonas Dieninis, poprzednio wiceprzewodniczącą zarządu Banku Oszczędnościowego. Ostatnio ten bank w swej działalności miał wiele problemów. Podstawowym akcjonariuszem LBR jest rząd Litwy.

❖ Przedstawiciele francuskiego banku „Societe Generale” złożyli w Banku Litwy oficjalną prośbę o wydanie licencji na otwarcie oddziału swego w Wilnie. Jak dotąd na terenie Litwy tylko jeden bank zagraniczny może dokonywać wszelkiego rodzaju operacji finansowych. Jest nim polski „Kredyt Bank SA”.

❖ Do obiegu weszły banknoty o nominale 200 litów.

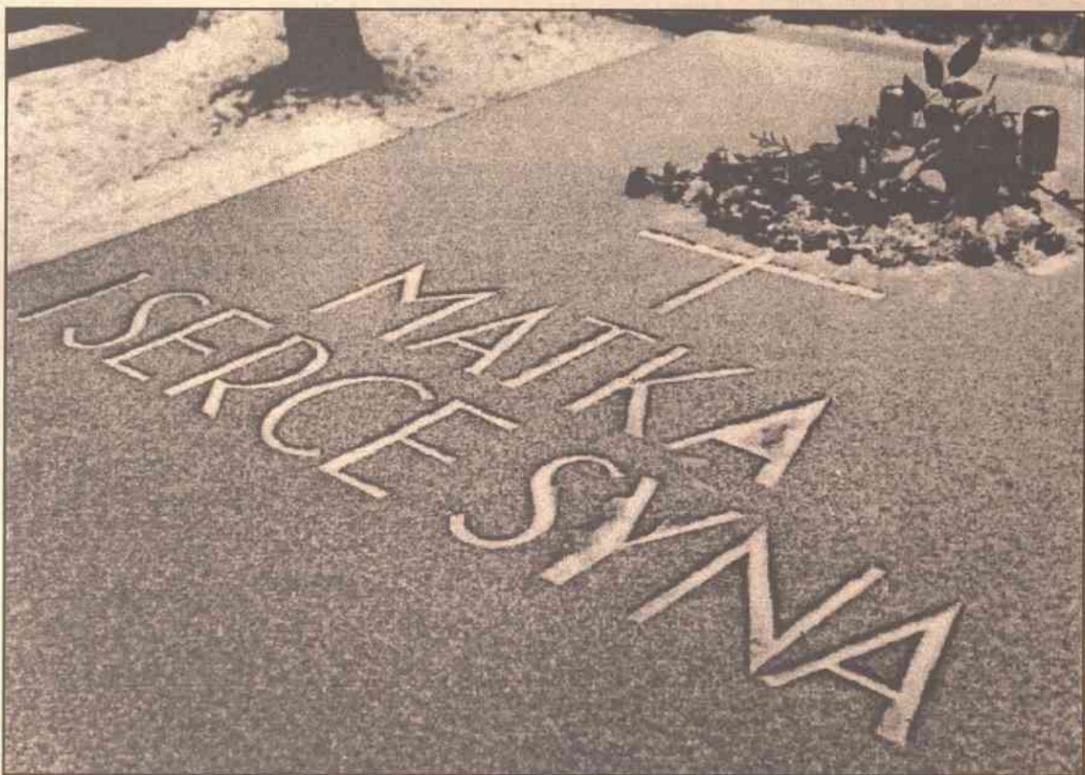
❖ Znowu było głośno wokół polskiej szkoły-internatu w Podbrodziu. Chodzi o to, że dziennikarze TVP nadali stąd reportaż, akcentując, że „dzieci polskie często nie mają co jeść”. Takiej informacji poprzez agencję BNS zaprzeczyła dyrektorka placówki — Wioleta Dubauskienė.

❖ Zygmunt Mackiewicz, poseł na Sejm RL z ramienia konserwatystów, za zasługi na niwie współpracy litewsko-francuskiej został odznaczony Krzyżem Komandorskim Narodowego Orderu Francji.

❖ Premie rządu Litwy w dziedzinie kultury, które wynoszą po 30 tys. Lt, otrzymali śpiewaczka Giedre Kaukaitė i dyrygent Juozas Domarkas.

❖ 22 listopada w Wilnie miały miejsce koncerty Andrzeja Rosiewicza i naszych miejscowych estradowych zespołów polskich. Dochód z imprez został przeznaczony na potrzeby powodzi w Polsce.

A.P.



Pierwszy śnieg na płycie Marszałka Józefa Piłsudskiego na wileńskiej Rossie

Fot. Włodzimierz Gulewicz

Komentarz na marginesie „stanu posiadania”

Organizacje polskie na Litwie

Jest ich ponad prawie pół setki. Nazwy niektórych wilmianie znają, gorzej z adresami, postanowiliśmy więc zadać sobie trud, by placówki polskie, mające charakter organizacji społecznych, bądź oddziaływujących w sposób zauważalny na społeczność polską, odpowiednio sklasyfikować. Robimy to po raz trzeci, ostatnio taki wykaz zamieściliśmy w marcu 1995 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło.

Na dobrą sprawę, potrzebna by była analiza tego naszego „stanu posiadania” — nie zawsze bowiem ilość idzie w parze z jakością, nie zawsze też za solidną, szumną nazwą kryje się aktywne działanie. Aczkolwiek naszym zadaniem było tylko zebranie danych, to przy okazji ich opracowania powstało wiele refleksji. Jak może np. zwykły śmiertelnik odnaleźć bez takiego spisu organizację, którą dziennikarz „wytropił” z ogromnym trudem? W znacznej części — a dotyczy to niektórych organizacji społecznych — jeśli udało się pozyskać telefon (milczący), to prawie z niemożliwością graniczyło „wyproszenie” adresów. Zaiste nie wiem, dlaczego istnieje taka „konspiracja”. Jak ma się kontaktować z taką organizacją, np. rodak z zagranicy?

Pewnym wytłumaczeniem jest fakt, iż część organizacji, szczególnie tych mniejszych, jest „przymeldowana” w mieszkaniach prezesów, którzy może woleliby mieć święty spokój. Po co wtedy zakładają organizacje o charakterze społecznym?

Placówka, oczywiście, placówce nie jest równa. Są takie, które swą działalnością obejmują setki, nawet tysiące osób, mają rozbudowaną strukturę organizacyjną. Są również takie, których prezes bądź dyrektor w jednej osobie stanowi cały zarząd. Są placówki, mające swe siedziby, gotowe podać godziny przyjmowania petentów bądź dyżurów, „rozszyfrować” specyfikę swej pracy, podać liczbę członków, skład rad, zarządów itd. Organizacje bez siedzib w wielu wypadkach tego zrobić nie potrafią, choć niektóre z siedzibami też.

A jak zmierzyć aktywność? Są organizacje pracujące systematycznie w określonej dziedzinie, np. oświaty, są placówki, które — powiedzmy — średnio raz na tydzień organizują konkretne imprezy, tak jak chociażby Polska Galeria Artystyczna. Są organizacje, które jakieś konkretne imprezy organizują od „wielkiego święta”, czasem raz do roku. Ponadto myślą nazwy! Są często one mocno „na wyrost”, szczególnie w przypadku organizacji twórczych, które — chyba dla prestiżu — nie podają np. że są zrzeszeniem amatorów (np. plastyków czy muzyków). Owszem, taka nazwa jakby w założeniu ma otwierać szerszą drogę do współpracy, ale nie otwiera, wręcz przeciwnie — utrudnia późniejsze kontakty, ponieważ powstaje nieodpowiednia „kategoria wagowa”. Lansowanie w tym przypadku dorobku, po odrzuceniu całej otoczki „patriotycznej”, bywa — stwierdźmy to szczerze — niekiedy po prostu żałosa. Na Litwie nie ma faktycznie ani jednej

organizacji, która by chciała działać wyłącznie wśród amatorów (co w tym złego?) lub w dziedzinie sztuki ludowej, choć takich twórców mamy sporo. Odczuwalna jest tendencja „robić wszystko”.

Placówek, które chcą działać społecznie, mamy nie mało. Dokładnie ich liczbę określić trudno, gdyż jedne znikają, powstają nowe. Zdecydowana większość podanych organizacji ma status zarejestrowanych podmiotów, niektóre działają przy innych organizacjach, ale ze względu na wyjątkowość zasługują na odnotowanie swej obecności.

W wykazie nie ma zespołów muzycznych. Wielkie zróżnicowanie i całkiem pokaźna ich ilość wymaga spojrzeć na to zagadnienie oddzielnie. I takiego zadania też się podejmujemy.

Specjalnością — nie wiem, czy tylko wileńską — jest „podwójność” niektórych organizacji, ich rozdwojenie się na dwa podobne podmioty. Dotyczy to organizacji, różniących się między sobą założeniami politycznymi, ale również o charakterze gospodarczym, kulturalnym, sportowym czy młodzieżowym. Ubolewając z powodu rozbicia, przesłoniętego ambicjami poszczególnych liderów, wypada jednak odnotować dość znaczną aktywność niektórych organizacji i placówek. Wyższy stopień świadomości i profesjonalizmu — miejmy nadzieję — być może doprowadzi do tego, iż uda się nareszcie utworzyć coś w rodzaju federacji, złożonej z ważniejszych podmiotów polskich, wyłonić radę, składającą się z przedstawicieli najważniejszych organizacji — by według wartości, które łączą Rodaków, wytworzyć w końcu organ mądry i skutecznie nas jako społeczność polską na Litwie reprezentujący.

Sądzę, że jest to zadanie numer jeden.

Romuald Mieczkowski

(wykaz drukujemy na s.3)

Uwaga, Czytelnicy na Litwie!

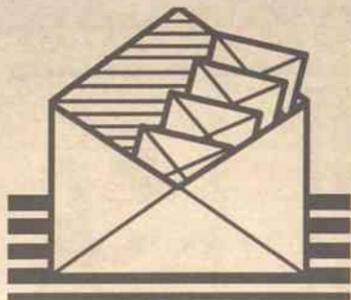
Do 18 grudnia w urzędach pocztowych trwa prenumerata czasopism na pierwsze półrocze roku 1998. Informujemy, iż koszty prenumeraty „Znad Wilii” na 6 miesięcy wynoszą 18 Lt, na 3 miesiące — 9 Lt i na 1 miesiąc — 3 Lt.

Tylko prenumerata zapewnia stałe i terminowe otrzymywanie pisma. Zachęcamy do niej naszych stałych Czytelników, zapraszamy nowych.

Pragniemy też szczególnie zachęcić do tego pracowników oświaty i kultury, kierowników samorządowych placówek. Któż sięgnie po pismo, jak nie nasza inteligencja, młodzież twórcza; jak nie ci, których interesuje stan naszego ducha?

Zasobniejszych Rodaków i Firmy na Litwie i zagranicą zapraszamy do sfinansowania prenumerat dla szkół Wileńszczyzny i osób niepełnosprawnych.

Redakcja



Kochani

Po powrocie do Brazylii bardzo tęsknię do Wilna, Litwy. Bardzo miło wspominać Galerię Polską, przygotowania w niej do wystawy fotografików brazylijskich — i wszystkich Państwa. Wspominać, jak było bardzo sympatycznie, przyjemnie, a czasami nawet... śmiesznie. Często myślę, kiedy znów będziemy mogli spotkać się. Jeśli kiedykolwiek będziecie w tym moim dalekim, może i „okropnym” kraju — zapraszam do siebie — na rozmowy i brazylijskie dania z fasolą. Uściskam mocno, do zobaczenia.

Bité Belkiss
San Paulo, Brazylija

Syn niedźwiedzi

Dziękuję za wydrukowanie („Z.W.”, 21/97) mojego materiału o Dniu Łacplesisa (po łotewsku: lacplesis). Przykro mi, chyba to wina mojej starej maszyny do pisania, że w dwutygodniku „urodził się” Kacplesis. Łacplesis natomiast jest to mitologiczny bohater, który swoją nadzwyczajną siłę ma w uszach niedźwiedzia, odziedziczonych od swojej matki - niedźwiedzicy. Łacplesis w tłumaczeniu to ten, który różdzięra niedźwiedzi (Lactis, plest). W roku 1988 poeta Andrejs Pumpurs utworzył epos „Łacplesis”.

W operze Narodowej w Rydze przez kilka lat powodzeniem cieszyła się rock-opera Zigmasa Liepińsza pod takim samym tytułem.

Zycząc wszystkiego najlepszego. Z poważaniem

Wanda Tomaszewicz
Aizkraukle, Łotwa

Podziękowanie

W imieniu Zarządu Oddziału nr 88 Związku Polaków na Litwie w Druskienukach uprzejmie proszę o zamieszczenie naszego listu-podziękowania: Panu Merowi A. Maknysowi oraz Radzie Miejskiej Druskienuk za przedstawienie na zebraniu dn. 25 lipca 1997 r. prośby ZPL w sprawie ustawienia tablicy pamiątkowej Marszałkowi J. Piłsudskiemu w miejscu, gdzie często bywał i miał swoją willę.

Zrozumienie działań ZPL i życzliwość Rady Miejskiej Druskienuk będą sprzyjały zgodnemu współżyciu Litwinów i Polaków, wspólnej pracy dla dobra i rozkwitu naszego pięknego kurortu, rozszerzeniu turystyki.

Jeszcze raz dziękuję za pozwolenie na umieszczenie tablicy pamiątkowej, poświęconej Marszałkowi J. Piłsudskiemu na miejscu jego rozbranego domku.

Paulina Lipowicz,
prezes Oddziału ZPL
Druskienuki

Wokół prenumeraty

Jestem emerytem, bez pełnego nawet wykształcenia średniego, ale nie wyobrażam sobie życia bez czytania prasy. Dziwi mnie, jak to mogą czynić ludzie „mądrzejsi” ode mnie, bo wykształceni, a i znacznie bogatsi. Coś się dzieje niewytłumaczalnego — jeśli wiadomości można usłyszeć w radiu i telewizji, to gdzie, jak nie w prasie, zgłębiać naszą wiedzę? Gdzie możemy dowiedzieć się szerzej o ciekawych ludziach Wileńszczyzny, naszych polskich sprawach?

Rzadki to wypadek dziś, jeśli ujrzy się np. w autobusie czytającego młodzieńca. Myślę, żeby wymagać od innych, trzeba samemu dawać dobre przykłady. Redaktorzy nawojują do czytania, starają się, trzeba ich i podtrzymać. Strach pomyśleć, co nas czeka, jeśli sami pozabawimy sobie gazety po polsku, tak solidnego piśma, jak „Znad Wilni”. Czyżby wszystkich ma tylko interesować lista przebiegów i konkursy?

Z uszanowaniem

Antoni Milkinis
Wilno

— Na początku przypomnijmy o pierwszych działaniach, podjętych przez JTT Computer na Litwie.

— W kwietniu 1996 roku przez dyrekcję firmy zostało otwarte przedstawicielstwo JTT Computer w Wilnie, które zajęło się poszukiwaniem kontaktów handlowych na Litwie i w innych krajach bałtyckich. Wyniki pracy przedstawicielstwa były bardzo dobre, korzystne dla firmy, rokujące dobrą perspektywę, postanowiono więc otworzyć tu oddział, czyli JTT Baltic. Nastąpiło to w lipcu br., co pozwala produktom firmy szerzej wejść na rynek litewski, być bliżej klientów na Litwie, mogą oni na miejscu nabyć potrzebne towary. Nam nie trzeba za każdym razem przywozić je z Polski, jak to było w okresie funkcjonowania tylko przedstawicielstwa. JTT Baltic nie jest dużą spółką w porównaniu z innymi na Litwie, prezentujemy zaś jedną z największych firm komputerowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Przypomnę też, że JTT — to największy dystrybutor sprzętu komputerowego w Polsce oraz jeden z największych polskich producentów. Wzrost sprzedaży produktów JTT za ostatni rok wyniósł 60-80 proc., więc jest to bardzo dynamiczny rozwój. Co do Litwy, to już możemy mówić o pewnych osiągnięciach. Na naszych komputerach pracują takie instytucje, jak Sejm Republiki Litewskiej, Ministerstwo Finansów, Litewskie Linie Lotnicze, wśród naszych klientów — szereg mniejszych i większych przedsiębiorstw. Trzeba też mieć na uwadze, że nie sprzedajemy komputerów bezpośrednio, tzn. nie prowadzimy sklepów. Pracujemy przez sieć dealerów, firm partnerskich. Obecnie posiadamy na Litwie 36 takich firm, czyli w każdym większym mieście, gdzie można kupić produkowane przez naszą firmę komputery — Adax. Już wcześniej rozpoczęliśmy solidną kampanię reklamową, która nadal trwa. Szczególnie w Wilnie i Kownie dużo można dostrzec reklam ściennych, na trolejbusach i autobusach, zachęcających do kupna Adaxu.

— Pan często bywa w różnych zakątkach Litwy, spotyka się z litewskimi specjalistami. Jaki poziom komputeryzacji w porównaniu z Polską, według Pana, prezentuje Litwa?

— Rynek komputerów na Litwie, podobnie jak w Polsce, jest jedną z

Firmy z Polski na Litwie

Chcemy ugruntować się na rynku

Z Ryszardem Kazikiem, dyrektorem JTT Baltic, rozmawia Andrzej Pukszo

Od 1990 roku JTT Computer S.A. współtworzy najnowszą historię polskiego rynku komputerowego. Jest drugim co do wielkości przychodów i produkcji komputerów w tej branży, pierwsze miejsce zajmuje wśród największych dystrybutorów w branży. Centrala firmy mieści się we Wrocławiu, a na terenie Polski znajduje się siedem oddziałów. Poza granicami kraju funkcjonują jeszcze cztery: w Niemczech, Czechach i na Litwie. Partnerami JTT Computer są m.in. tacy znani producenci sprzętu jak — Intel, Microsoft, Seagate, Panasonic, Sony i in. Wśród najbardziej popularnych komputerów produktów firmy JTT jest komputer Adax.



Ryszard Kazik, dyrektor JTT Baltic

Fot. Archiwum

najbardziej dynamicznie rozwijających się gałęzi gospodarki naszego kraju. Tutejsza sytuacja przypomina mnie rynek polski mniej więcej przed dwoma, trzema laty. Nie jest to różnica między naszymi krajami zbyt wielka. A to napewno z powodu tego, że do czasów reform ekonomicznych ukształtowanego rynku komputerów ani w Polsce, ani na Litwie nie było. Wszystko, co się działo w tamtym okresie, nie ma żadnego odniesienia do dnia dzisiejszego. I te nasze rynki komputerowe budowano od nowa,

od podstaw. Porównując dalej, zaznaczę, że Polska z pewnością ma większe szanse w imporcie technologii, myśli technicznej, kapitału — producenci światowi bardzo są zainteresowani Polską. Właśnie staramy się wszelkie nowości w naszej branży jak najszybciej przemieszczać na rynek litewski. Pragnę zaakcentować, że byliśmy promotorami na Litwie takich „nowości”, jak system komputerowy ATX, komputerów z procesorami MMX i Interpentium 2. Mamy za zadanie — od razu po wkro-

czeniu nowej techniki do Polski — zaraz ją promować dla litewskich klientów. A rynek tu, mam nadzieję, będzie i dalej tak dynamicznie rozwijał się jak dotychczas. Powinna też nastąpić pewna stabilizacja. Aktualnie jeszcze istnieje wiele małych, niesolidnych firm, zajmujących się importem, podobnym do przemytu, oddzielnych części komputerowych, a potem ich montażem. Często jakość takiej produkcji daleka jest od norm światowych. Te firmy jednak nie są gotowe do mocnej konkurencji i powoli schodzą już z rynku. Sądzę, że w najbliższym czasie sytuacja wyklaruje się, tzn. pozostanie kilka solidniejszych podmiotów, które będą mogły na odpowiednim poziomie między sobą konkurować.

— Co Pan sądzi o miejscowych producentach komputerów?

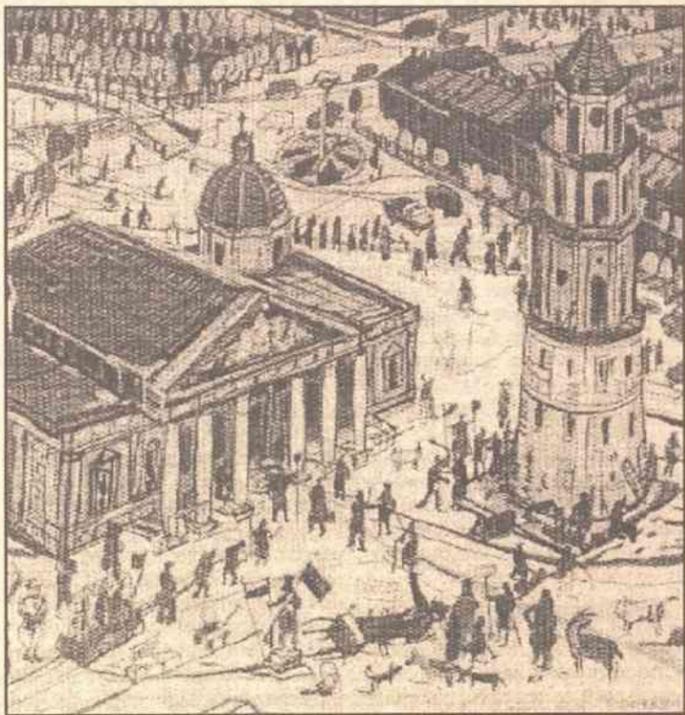
— Przede wszystkim trzeba zaakcentować, że chodzi tu raczej o montaż, nie tyle o produkcję. Części są sprowadzane od różnych producentów światowych. Największy problem, oczywiście, z jakością. Jak w każdej dziedzinie, zależy ona od wielkości inwestycji. Aby uzyskać światowy standard, należy wiele zainwestować w technologie. Przy tym miejmy na uwadze, że zapotrzebowania rynku litewskiego nie są zbyt wielkie. Należy daleko od razu orientować się na sąsiednie kraje.

— Z kolei jak udaje się nawiązać kontakty na terenie Łotwy, Estonii, Obwodu Królewieckiego?

— Te kontakty raczej są sporadyczne. Postanowiliśmy bowiem skoncentrować się na rynku litewskim. Pragniemy przede wszystkim tu ugruntować swoją działalność. Zmierzamy jednak i w tamtych kierunkach. Na tych terenach też już się znajdują poszczególni partnerzy. Ostatnio szczególnie nam się powodzi w obwodzie królewieckim, gdzie w wielu instytucjach już funkcjonują nasze komputery.

— Dziękuję za rozmowę.

Nowy Jork dla Wilna



W konsulacie RP w Nowym Jorku 16 listopada miała miejsce aukcja, podczas której wystawiono na sprzedaż obrazy współczesnych artystów polskich. Uzyskane środki już wkrótce zostaną przekazane na cele Mieszkania-Muzeum Adama Mickiewicza przy zaułku Bernardyńskim w Wilnie.

Aukcja odbywała się pod patronatem „Nowego Dziennika” — codziennej gazety, ukazującej się po polsku w USA, przy osobistym zaangażowaniu redaktorów i wydawców tego tytułu. Ogółem zebrano, według wstępnych danych, ponad 41 tys. USD. Pomysł zorganizowania imprezy pochodzi od Waldemara Lipki-Chudzika, konsula generalnego RP w Wilnie.

A.P.

W Instytucie Polskim

Latem bieżącego roku prof. Andrzej Strumiłło gościł u siebie w Maćkowej Rudzie na plenerze artystów Polski i Litwy. W ciągu miesiąca łączył ich granit jako tworzywo. Spierali się z materiałem, który z jednej strony sam jest naturalnym dziełem sztuki, z drugiej — sprawia najwięcej trudności w pracy. Tym większa jest satysfakcja, kiedy się go pokona.

O tym, że udało się coś podobnego artystom polskim i litewskim, można się przekonać po obejrzeniu poplenerowych zdjęć, prezentowanych w Instytucie Polskim.

Otwarcia wystawy 19 listopada dokonał sam Andrzej Strumiłło, który przybył do Wilna przede wszystkim po to, by spotkać się z litewskimi przyjaciółmi, ale też, by porozmawiać o możliwościach wystawienia prac autorstwa jego gości plenerowych. Podobną imprezę przewiduje się na początek następnego roku. Na razie zaś można podziwiać zdjęcia, na których widać „prowokację” artysty w stosunku do kamienia, ale też pokorę w podejściu do niego. Ogólnie jest to dopowiedzeniem do piękna naturalnego granitu. TD.

Galeria

Artystyczna terapia

Czy mogą być zbieżne punkty widzenia psychoterapeuty, pacjenta zakałdu psychiatrycznego, pracownika socjalnego, zajmującego się organizacją pomocy niepełnosprawnym na kwestie zdrowia psychicznego?

Odpowiedź brzmi: tak. Padła ona podczas Warszawsko-Wileńskich Warsztatów Zdrowia, które odbyły się w połowie listopada w Wilnie. Ich uczestnicy zgodnie stwierdzili, że jednym z ważniejszych zadań, stojących przed wszystkimi instytucjami i organizacjami niosącymi pomoc niepełnosprawnym, jest działanie na rzecz ich integracji społecznej. To samo potwierdzono podczas wernisażu prac Stanisława Dutkiewicza, którego otwarcia w ramach Warsztatów Zdrowia dokonano w naszej galerii.

Idea wystawy odpowiadała celowi konferencji naukowej. Jej tytuł nawiązuje do wypowiedzi Witolda Gombrowicza w „Dziennikach”: „Sztuka poważna (...) jest głosem jednostki, wyrażeniem człowieka w liczbie pojedynczej”.

W odniesieniu do malarstwa Dutkiewicza można zaproponować opuszczenie słowa „poważna”. Jedną z organizatorek warsztatów, przewodniczącą koalicji na rzecz zdrowia psychicznego, Elżbieta Bobiatyńska, zaznaczyła, iż pojęcie profesjonalizmu w sztuce straciło nieco na znaczeniu. Nową wartość zyskuje sztuka amatorska, która jest elementem stylu życia, codzienności. Właśnie takie znaczenie ma ona dla Stanisława Dutkiewicza.

Malarstwo w tym przypadku jest sposobem na pokonywanie trudności, związanych z przeżywanym kiedyś załamaniem psychicznym.

W Polsce i na Litwie dopiero zaczyna się tworzyć system opieki, pomocy i terapii poprzez sztukę. Zmiana podstaw społecznych też należy do

przyszłości. Stanisław Dutkiewicz bardzo dawno, gdyż przed mniej więcej 30 laty poszedł tą drogą, którą dzisiaj próbują wyznaczać obie strony zaangażowane: lekarze i pacjenci. „Człowiek w liczbie pojedynczej” może na tym tylko skorzystać.

Malarstwo Dutkiewicza spotkało się z uznaniem. Krytycy w Polsce już od dłuższego czasu zastanawiają się, jak traktować twórczość osób, znajdujących się poza kręgiem profesjonalistów i jak przetrzeć jej drogę do ogółu odbiorców. Używa się różnych określeń: sztuka naiwna, sztuka czystej ekspresji, art brut. Wszystkie one oznaczają działanie artystyczne pozbawione naleciałości, jakie mogą wyznaczać modę czy styl. Jednakże pozostawiają też pewien niedosyt.

Na wielu z prac Dutkiewicza nie widać wylanej na papier „duży w stanie czystym”. Dowodem na to — konwencje przedstawienia, od realistycznych do abstrakcyjnych.

Bardziej palące wydają się być jednak inne problemy dotyczące sztuki nieprofesjonalnej, a raczej jej twórców. Wielu z nich jest często pacjentami poradni zdrowia psychicznego, ich sytuacja rodzinna nie wygląda najlepiej. Dlatego też ich włączenie w nurt życia artystycznego jest jedną z form terapii, podnosi status społeczny autorów nieprofesjonalnych.

Teresa Dalecka



Stanisław Dutkiewicz. Natura Martwa I

Polskie organizacje, mass media i inne placówki na Litwie

1. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie (AWPL)
(organizacja polityczna)
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76, fax 22 66 86
Prezes: Jan Sienkiewicz

2. Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki
Kalvarijų 9-8, 2005 Vilnius
tel. 75 19 82
Prezes: Apolonia Skakowska

3. Dobroczynne Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na Litwie
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76, 26 58 14
Prezes: Stefan Matusiewicz

4. Dobroczynny Otwarty Fundusz Rozwoju Oświaty, Kultury i Sportu „Wileńszczyzna”
Vytenio 20, 2006 Vilnius
tel. 25 05 80, fax 26 10 36
Prezes: Ryszard Litwinowicz

5. Firma Turystyczna „Dom Polski”
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76, fax 22 66 86
Dyrektor: Henryk Gejgał

6. Fundacja im. Wł. Strumiłły
Didžioji 40, 2001 Vilnius
tel. 22 38 38
Przewodnicząca: Teresa Strumiłła

7. Fundacja Kultury Polskiej im. Józefa Montwiłła
Goštauto 1/5, 2600 Vilnius
tel. 61 75 81, 73 54 55, fax 22 52 60
Prezes: Henryk Sosnowski
Fundacja wydaje kwartalnik „W kręgu kultury”

8. Fundacja Pomocy Dzieciom na Wileńszczyźnie
Ławaryszki, rejon wileński
tel. 59 82 45
Przewodnicząca: Halina Kisielowa

9. Fundacja Rozwoju Gospodarki i Kultury
Švitrigailos 7, 2009 Vilnius
tel. 23 53 53, tel./fax 23 75 27
Prezes: Aleksander Ruszkulis

10. Katolickie Stowarzyszenie Polaków na Litwie
Švarioji 18, 2020 Vilnius
tel. 67 23 57
Prezes: Wincenty Grycewicz

11. Klub Polskich Weteranów Wojny na Litwie
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76, 42 74 76
Prezes: Stanisław Kaczkan

12. Klub Przedsiębiorców Wileńszczyzny
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76
Prezes: Marian Wojtkiewicz

13. Klub Przewodników Wileńskich
Švitrigailos 7-119, 2009 Vilnius
tel. 23 53 53, 44 36 49, 70 83 46
Prezes: Barbara Ogonowska

14. Klub Sportowy „Polonia” Wilno
Linkmenų 17a, 2005 Vilnius
tel./fax 72 75 77
Prezes: Stefan Kimso

16. Klub Włóczędzów Wileńskich
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76
Prezes: Władysław Wojnicz

16. Kongres Polaków Litwy
Goštauto 4, Vilnius
tel. 41 88 94
Przewodniczący Zarządu: Artur Płokszto
Przewodniczący Rady Programowej:
Adam Błaszkiwicz

17. „Kurier Wileński”. Dziennik społeczno-polityczny
Laisvės pr. 60, 2056 Vilnius
tel. 42 79 01, 42 79 50
Red. naczelny: Czesław Malewski

18. „Magazyn Wileński”. Niezależny miesięcznik ilustrowany i Wydawnictwo Polskie w Wilnie
Laisvės pr. 60, 2056 Vilnius (701 p.)
tel. 42 77 18
Red. naczelny: Michał Mackiewicz

19. „Nasza Gazeta”. Tygodnik ZPL
Didžioji 40, 2001 Vilnius
tel./fax 22 38 38
Redaguje zespół

20. Polska Galeria Artystyczna
Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 30 20, tel./fax 22 34 55
Prezes: Wanda Mieczkowska

21. Polska Księgarnia Stanisława Korczyńskiego
Aušros Vartų 9-7, 2001 Vilnius
tel. 62 55 06
Dyrektor: Stanisław Korczyński

22. Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców
A. Jaksto 9, p. 120, 2600 Vilnius
tel. 62 66 02, 77 59 06
Prezes: Romuald Gieczewski

23. Polska Unia Kredytowa
Žalgirio 90, p. 514
tel. 75 33 26
Prezes: Marian Grydziuszko

24. Polski Klub Biznesmenów
Birbinių 4, 2030 Vilnius
tel. 61 83 85
Prezes: Zygmunt Klonowski

25. Polski Klub Dyskusyjny
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 74 33 09
Prezes: Stanisław Krzywicki

26. Polski Teatr w Wilnie
Kauno 5, 2024 Vilnius
tel. 26 69 68
Reżyser: Irena Litwinowicz

27. Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie
Taikos 15, 2017 Vilnius
tel. 42 73 36, 62 37 64
Prezes: Bronisława Siwicka

28. Polskie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych „Litpolinva”
Tuskulėnų 15—77, 2051 Vilnius
tel. 75 86 17
Prezes: Irena Palewicz

29. Polskie Studio Teatralne w Wilnie
Gedimino pr. 27, 2001 Vilnius
tel. 45 30 00
Reżyser: Lilija Kiejzik

30. Program Polski w Radiu Litewskim
(przy Redakcji Mniejszości Narodowych)
— 30 min. dziennie —
Konarskio 49, 2674 Vilnius
tel. 23 53 99
Redaktor: Nijola Masłowska

31. Program Polski w Telewizji Litewskiej „Rozmowy Wileńskie”
(przy Redakcji Mniejszości Narodowych „Santarvė”)
— ok. 30 min. tygodniowo —
tel. 23 37 99

32. „Przyjaźń”. Tygodnik Rejonu Wileńskiego
Rinktinės 50, p. 501
tel. 75 31 66
Red. naczelny: Jadwiga Podmostko

33. Radio „Znad Wili”. Rozgłośnia Komercyjno-Muzyczna
(całodobowa emisja)
Laisvės pr. 60, 2056 Vilnius
tel./fax 42 94 65, 42 94 60, 42 94 57
Prezes: Czesław Okińczyc
Przy Radiu działa Telewizja „Znad Wili”
— ok. 30 min. tygodniowo —

34. Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą i Cmentarzem Bernardyńskim
Žygio 5-90, 2042 Vilnius
tel. 75 87 62
Prezes: Alicja Klimaszewska

35. „Spotkania”. Gazeta katolicka
(ukazuje się ok. 2 razy na miesiąc)
Dominikonų 8, 2001 Vilnius
tel. 62 95 95, fax 22 41 81
Redaguje zespół

36. Stowarzyszenie Inwalidów i Emerytów-Polaków na Litwie
Architektų 105-62, 2049 Vilnius
tel. 44 19 19
Prezes: Jerzy Zygmunt Jaźwiński

37. Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”
Paupio 26, 2014 Vilnius
tel. 69 01 43, 69 01 84
Prezes: Józef Kwiatkowski

38. Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy (SNPL)
Subačiaus 5, 2001 Vilnius
tel. 61 15 16, tel./fax 22 42 46
Prezes: Romuald Brazis
Przy SNPL działa niezarejestrowany Uniwersytet Polski w Wilnie

39. Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich na Litwie
St. Moniuškos 10-29, 2004 Vilnius
tel. 73 29 88, fax 23 42 73
Prezes: Jan Andrzejewski

40. Towarzyski Klub Lekarzy w Wilnie
Medeinos 43-82, 2022 Vilnius
tel. 47 14 48
Prezes: Władysław Mieczkowski

41. Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego
Universiteto 5, 2734 Vilnius
tel. 61 27 19, fax 79 18 14
Prezes: Algis Kalėda

42. Turystyczny Klub Seniorów „Włóczędzy”
Didžioji 40, 2001 Vilnius
tel. 77 62 72
Prezes: Waldemar Rynkiewicz

43. Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności
Linkmenų 8, 2005 Vilnius
tel. 45 98 75
Prezes Rady: Zbigniew Maciejewski

44. „Znad Wili”. Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski
Przy redakcji działa Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej

45. Zrzeszenie Plastyków Polskich „Elipsa”
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 45 56 00
Prezes: Władysław Ławrynowicz

46. Zrzeszenie Polskich Prawników
Pylimo 45/2, 2001 Vilnius
tel. 22 76 76, 44 00 66
Prezes: Zbigniew Mackiewicz

47. Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie
Darius ir Girėno 5-31, Vilnius
tel. 41 88 94
Przewodniczący: Adam Błaszkiwicz

48. Związek Polaków na Litwie (ZPL) — Zarząd Główny
Didžioji 40, 2001 Vilnius
tel./fax 22 33 88
Prezes: Ryszard Maciejkianiec

49. Związek Sportowy Polaków na Litwie „Polonia”
Rinktinės 3/11, 2005 Vilnius
tel. 74 23 60
Prezes: Janusz Łopuć

Od marca 1995 r., kiedy to ostatni raz wydrukowaliśmy wykaz polskich organizacji, placówek, mass mediów, wiele się zmieniło. Niektóre z nich zaprzestały swojej działalności, powstały nowe. Poszczególne — w wyniku rozłamu wewnętrznego wcześniej założonych placówek. Ich dosyć duża liczba jest świadectwem naszego polskiego życia na Litwie. Z drugiej strony dowodzi, iż aktywność niektórych osób oraz całych grup, społecznych i zawodowych, nie słabnie wraz z upływem czasu.

Organizacje, towarzystwa, kluby, fundacje itp. na różny sposób budują swój wizerunek. W większości kontynuują one działania, zapoczątkowane jeszcze w okresie transformacji ustrojowej na Litwie. Inne rozpoczynają działalność w nieco innych niż przed 6-7 laty warunkach, można powiedzieć, że lepszych. Często ich postawa jest przejawem kontestacji wobec „starszych”.

Wykaz ten nie wyczerpuje wszystkich placówek. Znaczna ich część funkcjonuje np. przy szkołach, domach kultury.

O dorobku jednych słyszy się dużo, zakres działania innych jest mały, lub zupełnie znikomy. Niniejszą publikacją próbujemy wypełnić lukę informacyjną i nieco przybliżyć obraz życia społecznego, kulturalnego i politycznego Polaków na Litwie.

Fenomen nie tylko lokalny

Danuta Berezowska

Rocznica mija w grudniu. Niewątpliwie warto przybliżyć Czytelnikom historię rozgłośni, która odegrała kolosalną rolę w dziejach kultury międzywojennego Wilna, a także wniosła nieoceniony wkład w rozwój ogólnopolskiej radiofonii.

Piątą z rzędu stację nadawczą Polskiego Radia w Wilnie otwarto 4 grudnia 1927 roku. Mieściła się ona na Zwierzyńcu, przy ulicy Witoldowej 21. W obszernej wili umieszczono rozgłośnie i radiostację, w ogrodzie ustawiono dwa 45-metrowe maszty, z których jeden był drewniany. Zasięg pierwszej półkilowatowej stacji nie przekraczał 30 km.

Uroczyste poświęcenie radiostacji miało miejsce 15 stycznia 1928 roku. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w Bazylice

km, długość fali wynosiła 435 m).

„Zarząd Polskiego Radia powinien pomyśleć o mocniejszej dla Wilna stacji, przede wszystkim ze względu na sąsiedztwo dość silnych stacji rosyjskich” — donosiła prasa.

W roku 1930 Polskie Radio przystąpiło do przebudowy Rozgłośni Wileńskiej. Na przedmieściu Wilna — Lipówka 43 — wzniesiono nowy budynek stacyjny, zaopatrzone w dwa maszty antenowe po 76 metrów każdy. Z dokumentów archiwalnych wynika, iż był to budynek piętrowy, mury, posiadał dach żelazobetonowy, podłogi częściowo drewniane oraz ksyllitowe, względnie kryte kinkielem.

Nowa radiostacja wileńska posiadała moc 16 kW. Zaczęła nadawać w końcu kwietnia 1931 roku.

niejsi reżyserzy teatru radiowego: Halina Hohendlinger, Antoni Bohdziewicz, Tadeusz Byrski, Tadeusz Łopalewski, Zbigniew Kopalko i inni; spikerzy: Zula Elżbieta Minkiewicz, Maria Kwolekówna, Joanna Piekarska, Wiktor Trościanko, Lech Bejnar; muzycy: Tadeusz Szeligowski, Witold Węstawski, Władysław Szczepański, Stanisław Szpinalski, Eugeniusz Dziewulski i inni, o których z powodu zaginięcia, bądź też braku jakichkolwiek dokumentów archiwalnych nie można napisać szerzej.

Rozgłośnia Wileńska nadawała słuchowiska regionalne, reportaże, audycje naukowe, literackie, informacyjne, programy dziecięce oraz audycje szczególne, jak: „Kącik dla pań” i „Kącik dla panów”, „Skrzynekę pocztową”, „Chwilkę Litewską” — informująca o sprawach polsko—litewskich, „Kwadrans akademicki”, a także audycję „Spacery detektorowe po Europie”. Stała pozycja w ogólnopolskim programie radiowym było nabożeństwo, transmitowane z Kaplicy Ostrobramskiej w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Należy przy tym podkreślić, iż Polskie Radio w Wilnie nadawało też audycje w języku litewskim i białoruskim.

Każda ze stacji nadawczych miała swą dźwiękową wizytówkę. Warszawska — od początku swego istnienia aż do śmierci Józefa Piłsudskiego używała jako sygnału refrenu z Poloneza A-dur Fryderyka Chopina. Po śmierci Marszałka sygnałem były werble. Po założeniu Warszawa przyjęła pierwsze takty pieśni „My, Pierwsza Brygada”. Sygnałem Krakowa był początek starego kuranta, granego z pozytywki, Poznania — tykanie zegara, Katowice — kucie młota o kowadło, Wilna natomiast — kukanie kukułki.

Dyrektorem programowym rozgłośni został Witold Hulewicz. Sprawował swe funkcje w latach 1927-1935. To właśnie dzięki niemu osiągnięta ona tak wiele. Hulewicz był animatorem życia kulturalnego Wilna, prekursorem Polskiej Radiofonii, często nazywano go również „duchowym ojcem radiowego teatru”. Był ponadto współzałożycielem „Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych”, redaktorem „Tygodnika Wileńskiego”, kierownikiem literackim teatru „Reduta”, założycielem Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie.

Audycje literackie

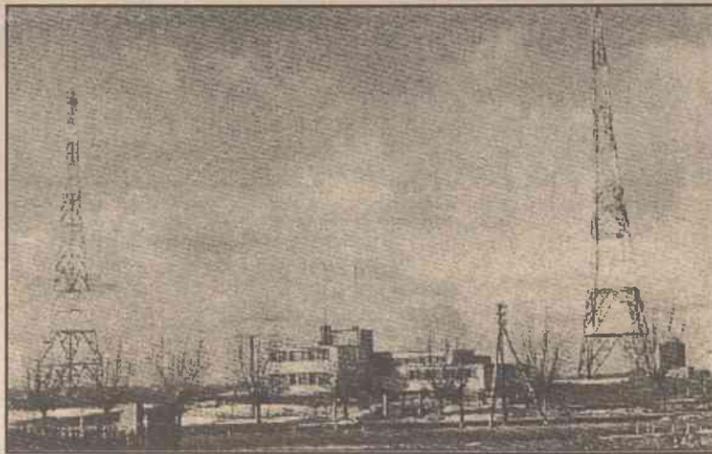
Rozgłośnia Wileńska potrafiła stworzyć najciekawszy i najbardziej dynamiczny program literacki, miała dobre tradycje, zwłaszcza w dziedzinie słuchowisk. Patronowała też największym osiągnięciom słuchowiskowym przedwojennego radia: w dziedzinie adaptacji — „Obronie Sokratesa”, w dziedzinie słuchowisk oryginalnych — „Miastu Santa Crus” Morawskiej.

Pierwszym oryginalnym słuchowiskiem w Polsce, nadanym w dniu 17 maja 1928 roku, był „Pogrzeb Kiejstuta” Witolda Hulewicza. Treścią słuchowiska było:

„Ściśle według starych podań litewskich odtworzony rytuał pogrzebu Wielkiego Księcia Litewskiego. Pochód z Krewa do Wilna ze zwłokami Kiejstuta, bogato przybranymi i niesionymi na wysokim tronie, w otoczeniu konnych młodzieńców, odpędzających złe duchy, placzek żałobnie stających zasługi zmarłego, wajdelotek, kapłanów oraz tłumu — otwiera ten imponujący w swej grozie spektakl. Na uboczu stoją córka i ślepy starzec, których dialog odtwarza dziejące się wypadki i stanowi oś ideową audycji... W toku obrzędów pogrzebowych zjawiają się nad trupem Witold, Jagiello i inni. Ceremonia kończy się spaleniem księcia na stosie wraz z jego końmi, psami, ptactwem myśliwskim i bogatymi darami”.

Słuchowisko pisane wierszem, dobrze skonstruowane, stało się swoistym wydarzeniem, o którym piaso:

„Najmłodsza i najmniej doświadczona Rozgłośnia Wileńska



Rozgłośnia PR na Lipówce w Wilnie

Środy Literackie

Do najciekawszych audycji nadawanych z Wilna na całą Polskę zaliczyć należy „Środy Literackie”. Zaczęto je organizować w roku 1927. Inicjatorem „Śród” był Związek Zawodowy Literatów Polskich pod ówczesną prezesurą prof. Stanisława Pigonia. Początkowo odbywały się one przy ulicy św. Anny 4, w gmachu Biblioteki Wydziału Sztuk Pięknych USB. Przyjęły się natychmiast. Od października natomiast 1929 r. „Środy” odbywały się w siedzibie Związku Literatów, w artystycznie urządzonej i nastrojowej salce, w bezpośrednim sąsiedztwie „Celi Konrada”. Sekretarzem Związku Zawodowego Literatów był wówczas Witold Hulewicz. On też stał się jednym z inicjatorów słynnych „Śród w celi Konrada”, które prowadził przez cały swój pobyt w Wilnie.

Hulewicz potrafił znakomicie wykorzystać mikrofon, jako nieźle płacącego mecenasa. Gości Związku Literatów przedstawiał w studio radiowym, następnie zaś „ściągając do swego domu”. Mnóstwo ciekawych ludzi odwiedziło Rozgłośnie Wileńską: uczonych, pisarzy, poetów, malarzy, muzyków, aktorów.

Cała elita kulturalna Wilna spotykała się w domu u państwa Hulewiczów. Byli tu: J. Tuwim, Z. Nałkowska, J. Kasprzowicz, L. Staff, M. Dąbrowska, M. Wańkowska, K. Hłakowiczówna, J. Ejmond, H. Ordonówna, a także T. Szeligowski, S. Szpinalski i inni. Wspominając ten piękny okres, córka W. Hulewicza — Agnieszka Feillowa w swej książce pisze:

„Ojciec przyciągał do radia najznakomitsze pióra i najzdolniejszych muzyków, a zawsze z wielkim wyczuciem, kto się sprawdzi i w kim można się dogrzebać talentu. Tak odkrył Stanisła Dygata, tak przepowiedział świetną przyszłość Czesławowi Miłoszowi, tak wreszcie przewidział sławę młodego literata, którego poznałam raz w kawiami „Rudnickiego”. Ojciec powiedział: „Zapamiętaj sobie tego pana, będziecie uczyć się jego wierszy i ty, i twoje dzieci (...). Poeta ten miał dwa dziwne imiona: Konstanty Ildefons...”

W ciągu 8 lat „Śród” tych odbyło się 250. Ich treścią były wycieczki autorskie, referaty dyskusyjne z wszelkich dziedzin sztuki, audycje muzyczne, dysputy na różne palące tematy literackie, teatralne, omawianie premier i nowych wydawnictw, a także przyjmowanie wybitnych gości z kraju i z zagranicy. Z ważniejszych gości zagranicznych wymienić należałoby: G. K. Chester-

	Warszawa	Kraków	Katowice	Wilno
Słuchowiska	40	31	60	96
Występy autorskie	26	—	2	11
Recytacje	62	65	—	66
Kwadrans literackie	21	—	20	—
Ogółem audycji liter.	147	96	82	173

wskazują, iż w latach 1928/29 Wilno nadało największą ilość audycji literackich (173), podczas gdy Warszawa, Kraków, Katowice pozostały daleko w tyle (147, 96 i 82).

Wiadomo też, jak przedstawiała się czasowo audycje literackie (1930-1935). Można je porównać z audycjami transmitowanymi w innych miastach Polski, mianowicie: w programie Warszawy audycje literackie zajmowały 7,28 proc. czasu antenowego, w Wilnie natomiast — 8,49 proc., w Łodzi — 7,41 proc., w Toruniu 7,42 proc.

tona, Konstantego Balmonta, Elgę Kern, prof. Thomasa z Brukseli i innych.

Wśród wybitnych artystów Związku Literatów gościł na swych „Środach” m.in.: Karola Szymanowskiego, Stanisława Korwin-Szymanowską, Irenę Dubiską, Lidę Barblan-Opicńkowską, Piotra Perkowskiego, Teofila Trcińskiego, Bronisława Rutkowskiego, Stefana Jaracza, Wojciecha Jarzębowskiego, Władysława Skoczyłsa, Marię Modrakowską, Wandę Siemaszkową, Irenę Solską, Aleksandra Zclwerowicza, Juliusza Osterwę, St. Wysoc-



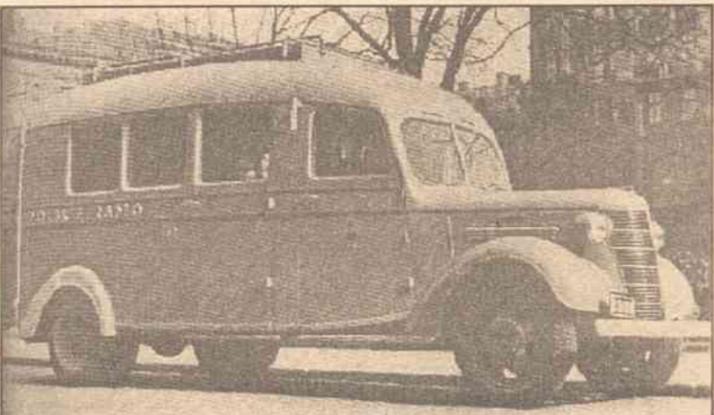
Zjazd dyrektorów programowych PR w Wilnie

Wileńskiej, które było transmitowane przez wszystkie polskie radiostacje. Wieczorem natomiast odbył się koncert pt. „Ziemia Wileńska w pieśni”. Słowo wstępne wygłosił Ferdynand Ruszczyk. W koncercie wzięli udział najlepsi artyści miejscowi: Wanda Hendrichówna (sopran), Adam Ludwig (baryton), Aleksander Kontorowicz (skrzypce), chór Wileńskiego Towarzystwa Operowego pod dyrekcją Władysława Szczepańskiego oraz orkiestra pod batutą Władysława Kontorowicza.

W programie koncertu m.in. znalazły się utwory kompozytorów polskich: Mieczysława Karłowicza, Stanisława Moniuszki („Litania Ostrobramska”). Na uroczystościach byli: obecni metropolita arcybiskup Romuald Jalbrzykowski, wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz, generał Popowicz, rektorzy USB Stanisław Pigoń i Marian Zdziechowski oraz cały szereg zaproszonych osób ze świata artystycznego, literackiego, dziennikarskiego i wojskowego.

Warto zaznaczyć, iż Wilno znalazło się w wyjątkowej sytuacji, ponieważ własnych stacji nie posiadały w tym czasie ani Lwów, ani Pomorze.

„Polskie Radio, zarówno jak czynniki rządowe, zrozumiało ołbrzymią doniosłość państwową tej placówki na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej, wydanych dotychczas bezkrytycznie na łup radiowej agitacji nieprzyjanych sąsiadów” — piaso na łamach prasy. Zdawano jednak sprawę z małego zasięgu radiostacji (obliczono go na 30—50



Wóz transmisyjny z tamtych czasów

ką, M.Szpakiewicza, Leona Schille-
ra.

Zarząd Związku Literatów Pol-
skich w Wilnie uwzględnił fakt, iż
miasto jest poważnym ośrodkiem
kultury innych mieszkających tu na-
rodowości. Odbywały się więc „Śro-
dy” litewskie, żydowskie, białoruskie,
rosyjskie, tatarskie i karaïmskie.
Udział publiczności w granicach od
30 do 200 osób jednorazowo. Waż-
nym wydarzeniem było też przybycie
dnia 16 czerwca 1930 roku prezyden-
ta RP Ignacego Mościckiego.

Ze wspomnień byłych pracow-
ników wynika, iż K.J.Gałczyński był
wymarzony dla radia. Miał on
ogromne poczucie czasu radiowego.
Każda jego rzecz przystawała do
programu jak ulał. Nie wszyscy jed-
nak słuchacze akceptowali jego styl,
jego poczucie humoru. O talencie
poetyckim Gałczyńskiego pisano w
sposób następujący:

„Wiadomo było, że pisze dla za-
robku, ale jednocześnie miało się po-
czucie, że w tym człowieku płyną zło-
ta talentu, fantazji i znajomości fachu pi-
sarskiego, jak w zagłębiu naftowym...
Był to prawdziwy poeta, nie mówiąc
już o jego wspaniałej umiejętności czy-
tania przed mikrofonem. Fascynował
głosem, dykcją i umiejętnością recyto-
wania”.

W radiu Gałczyński miał coty-
godniowy felieton „Kwadrans dla
poważnych”. Mimo to sam „zgotow-
wał” antenie wileńskiej wiele miłych,
lecz niezbyt poważnych niespodzia-
nek. Niektóre z nich opisuje w swych
wspomnieniach Tadeusz Byrski:

„Kiedyś Gałczyński był zaproszo-
ny do okraszenia „poetycko” fache-
go sprawozdania sportowego. Reportaż



Witold Hulewicz — kierownik
programowy PR Rozgłośni Wileńskiej

z zawodów lotniczych z lotniska pod
Wilnem o nazwie Porubanek zasłynął
z tego, iż w ciągu 120 minut Gałczyń-
ski zdołał powiedzieć trzy słowa: „Nie-
bo jest błękitne”.

A oto jak wspomina go Czesław
Miłosz:

„Gałczyński zwykle obiecywał słu-
chowisko, ale nie zawsze dotrzymywał
obietnic. Kiedyś Polskie Radio było zu-
pełnie zrozpaczone. Obiecywał dostar-
czyć słuchowisko, nie ma... Nie odzy-
wa się... Ja zostałem wydelegowany i
udałem się do niego na Zarzecze. Za-
stałem jego, jak leżał na łóżku golu-
sienki i czytał Horacego. Później napi-
sał list do Polskiego Radia: „Był u mnie
urzędnik Miłosz i jakieś niezrozumiałe
żądania stawiał”.

(Dokończenie nastąpi)

Kalendarz wystaw

28 listopada, zgodnie z zapo-
wiedzią (patrz artykuł „Z.W.”, 22/97)
otwarta została wystawa malarstwa
Anny Krepsztul, ludowej malarki ze
wsi Taboryszki. Jest to jej pierwsza,
tak szeroka prezentacja twórczości
w Wilnie. Przedstawione zostały pej-
zaże, motywy z kwiatami, a także
portrety.

Na otwarciu wystawy obecna
była delegacja władz rejonu solecz-
nickiego.

12 grudnia o godz.18.30 otwar-
ta zostanie wystawa malarstwa szta-
lugowego Włodzimierza Matijki,
plastyka pochodzenia ukraińskiego,
a zamieszkałego w Wilnie. Należy on
do grona artystów współczesnych,
których twórczość jest pełna poszu-
kiwań i nowoczesnych rozwiązań.
Matijko nie stroni od podtekstów
surrealistycznych, interesuje go filo-
zofia dnia dzisiejszego, przełożona
na język barw i skomplikowanych
wątków. Prace Matijki eksponowa-
no za granicą, w tym w Kanadzie.



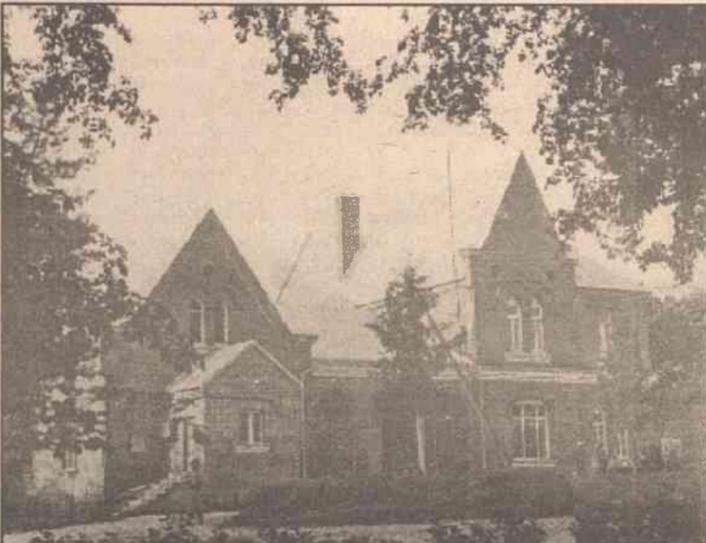
Maryla, jak ją widział ówczesny malarz

W wielu opracowaniach, doty-
czących Adama Mickiewicza, a głów-
nie w tekstach, zajmujących się szcze-
gólnie jego związkami z Marylą We-
reszczakówną, reprodukowana jest
zdjęcie jej nagrobka w Bielińskich.
Wiąże się to z szerszym kontekstem
życiorysu bohaterki Adamowych bal-
ad i wierszy, w tym rodziny, do jakiej
weszła poprzez małżeństwo. Dostre-
gam w umieszczonym na nagrobku
napisie aż trzy błędy.

Zacznijmy od imienia pani Put-
tkamerowej; jej prawdziwe, metrykal-
ne imiona brzmiały: Marianna-Ewa,
zwana przez rodzinę i przyjaciół Ma-
rylą lub Marią. Powie ktoś, że „się
czepiam”, sam używając imienia Maryla.
Otóż — w literaturze, czy opowieści,
możemy się posługiwać tym przybra-
nym imieniem, bo wszyscy wiedzą, o
kogo chodzi. To mniej więcej, jak pseu-
donim; wielu ludzi znanych było po-
wszechnie pod swoimi zastępczymi
imionami lub nazwiskami. Po ich
śmierci należałoby im jednak przywró-
cić prawdziwe imiona lub nazwiska —
obok tych używanych za życia. Stąd
napis ten powinien, moim zdaniem,
brzmieć: Marianna-Ewa „Maryla” z
Wereszczaków, Puttkamerowa.

Z niewiadomych powodów jej
nazwisko po mężu zostało napisane
przez dwa „m” — Puttkammerowa.
Jest to kolejny błąd, zrodzony chyba z
niewiedzy lub naiwnego przekonania,
że każda im bardziej z cudzoziemska
brzmiała pisownia przydaje nazwisku
(lub nazwie) większej wartości, tudzież
splendoru. Jest to nawrót do obyczaju,
który rozpowszechnił się na przełomie
XVII i XVIII wieku, kiedy to wiele
rodzin, głównie kresowych, zmieni-
ło pisownię swoich nazwisk. Bar-
dzo trafnie ktoś określił owe zjawisko
jako próbę ich „udostojnienia”. Wów-
czas to w pisowni pojawiły się owe, do
dzisiaj utrwalone i stosowane, podwój-
ne „ff”, „ss”, „mm”, „tt” itp. Zapew-
ne też i Puttkamerowie zaczęli się wte-
dy pisać Puttkamerami — nieuzasad-
nione jest jednak dodawanie im jeszcze
podwójnego „mm”. Co do powyższej
pisowni ich nazwiska mam też uzasad-
nione wątpliwości, o czym będzie da-
lej.

Nagrobek, o jakim piszę, ucho-
dzący czasami za autentyczny, postawio-
ny został na mogile Maryli. Nie jest to
prawdą — kilka lat temu ufundowa-
no nową tablicę w miejsce zniszczone-
go, oryginalnego pomnika. Nie ma
więc przeciwskażania, aby popelnione
w napisie błędy poprawić (a najpro-
ściej — wymienić tablicę na coś bar-
dziej w stylu epoki), w ramach plano-
wanej renowacji cmentarza. Upomi-
nam się przy okazji o respektowanie
dyspozycji Maryli, aby na jej grobie
położono kamień z wykutym krzyżem,
podobny do tego, który posiadała w
swoim „gaiku” w Bolcienkach. Łudzę
się włączyć nadzieją, że Wielce Szanow-



Neogotycki pałacyk Puttkamerów, w którym nigdy nie była Maryla
Fot. Romuald Miczkowski

200-lecie urodzin Adama Mickiewicza

Hrabina Puttkamerowa

Andrzej Syrokomla-Bułhak

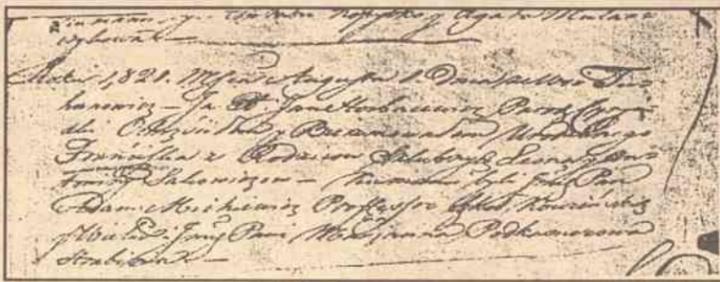
ne Komitety Obchodów 200-lecia uro-
dzin Adama Mickiewicza zechcą wziąć
tę sugestię pod uwagę.

Faktem jest, że pisownia nazwi-
ska męża Maryli przechodziła przez
dłuższy czas swoistą ewolucję i była
różnie praktykowana w poszczegól-
nych gałęziach rodu. Trojaka pisow-
nię nazwiska: Podkamer, Putkamer i
Puttkamer wymienia „Polska Encyklo-
pedia Szlachecka”. „Spis nazwisk
szlachty Polskiej” Dunin-Borkowskie-
go z 1887 r. rejestruje Podkamerów
ze Zmudzi i Putkamerów w Prusach.
Podobnie notuje ich „Herbarz Polski
i imieniospis zasłużonych w Polsce lu-
dzi” z 1885 r.

A pochodzili Puttkamerowie
prawdopodobnie z Prus i wywodzili
się z możnej i starej rodziny pomor-
sko-pruskiej Szwenców (Święców).
Ród ten, w początkach XV w. rozdzielił
się na kilka linii, z których jedna spo-
lszczyła swoje nazwisko na Kleszczyń-
ski (!), zapewne od jakiegoś posiadacza
Kleszczewa. Inne linie dziedziczy-
ły na Pomorzu, w Prusach,
Kurlandii i w Polsce, głównie na Zmu-
dzi. Z linii Kurlandzkiej Krzysztof-
Henryk, pułkownik, otrzymał w roku
1681 od cesarza niemieckiego Leopolda
I tytuł barona Świętego Państwa
Rzymskiego, który to tytuł wygasł na
jego synie Karolu-Jakubie, zmarłym
jeszcze przed swoim ojcem. Z linii
pomorsko-pruskiej natomiast Mar-
cin-Antoni został baronem
pruskim w r. 1737. Henryk Rze-
wuski w „Pamiętkach Soplisy”
wspomina, że spotkał jakiegoś
Putkamera (przez jedno „l”) na
Słasku „który wyprowadził się
z domu Putkamerów, osiadł w
Nowogródzku, i był u Niem-
ców baronem”, nie wymieniając
jednak jego imienia. Może to
on właśnie ten tytuł otrzymał?
Jaki związek z wymienionymi li-
niami utytułowanych Putkame-
rów miała rodzina pana Wawrzyń-
ca, męża Maryli Wereszczakówny
nie udało mi się ustalić.

Udało się natomiast, na pod-
stawie dostępnych źródeł, zre-
konstruować rodowód Putkame-
rów Nowogródzkich dla
czterech pokoleń poprzedza-
jących Wawrzyńca-Stanisława,
czyli mniej więcej do końca dru-
giej połowy XVII wieku, obej-
mujący też okres nadań wspo-
mnianych tytułów. Wynikałoby
z niego, że przodkiem męża
Maryli, a tym samym i on oso-
biście, do tytułu baronowskie-
go żadnych uprawnień nie po-
siadali. Skąd przeświadczenie,
że przysługiwał im tytuł nie tylko ba-
ronowski, lecz i hrabiowski?

Przeprowadziłem w tej sprawie
w trakcie wielokrotnych pobytów na
Nowogródzczyźnie, coś w rodzaju son-
dazu, zadając moim rozmówcom py-
tanie: Jakim określeniem byłbyś nazwał
utytułowaną rodzinę szlachecką? Ni-
gdy, podkreślam, nigdy nie zapytano
mnie o jaki tytuł chodzi (baron, mar-
grabia, hrabia, książę) — odpowiedź,
jeżeli w ogóle ją otrzymywałem, była
zawsze ta sama: „graf”. A graf w prze-
łożeniu na język polski oznacza wła-
śnie hrabię (użył Mickiewicz tego
określenia w „Panu Tadeuszu” przy-
najmniej dwukrotnie). Jeżeli więc



Podobna zapisu w księdze cerkwi cyrylickiej aktu chrztu, w którym Mickiewicz i Maryla
byli kumami

mówiono przez lata całe o jakiejś ro-
dzinie, że to „grafowie”, to tytuł ten
do tej rodziny po prostu „przyłgnął”.
Takich przykładów można przytoczyć
wiele.

Jest w tej sprawie dość istotne,
że tytułu nie używali w swej korespon-
dencji przyjaciele Mickiewicza dla okre-
ślenia Wawrzyńca czy Maryli. Nie po-
wierdzają go również opublikowane
biografie przedstawicieli rodu, za-
mieszczone w tak wiarygodnych pu-
blikacjach jak „Słownik Biograficzny”,
czy wydawnictwo „Szlachta Kalwińska
w Polsce”, które z reguły uwzględnia-
ją arystokratyczne tytuły. Putkame-
rów nimi nie honorują. Podobnie jest
z herbarzami, z których część w ogóle
ich nie wymienia.

W konsekwencji można powie-
dzieć, że żadnym hrabią pan Wawrzy-



Miejsce wiecznego spoczynku „hrabini” obok
kościółka w Bielińskich

Fot. Bronisława Kondratowicz

niec Puttkamer nie był, ergo — Mary-
la, po wyjściu za niego za męża też hrabi-
ną nie została. Uchodziła jednak za
nią już u współczesnych. Oto treść
pewnego dokumentu, który przyta-
czam nie tylko z jednego powodu: jest
to metryka chrztu niejakego Francisz-
ka Sakowicza (z oryginalną pisownią):
„Roku 1821 M-ca Augusta 1 dnia ze wsi
Tuhanowicze - ja ks. Jan Horbacewicz
Paroch Cyrylicki Ochrczcił w Bierzmo-
wałem Urodzonego Franciszka z Rodzi-
ców Szlubnych Leona y Antoniny Sa-
kowiczów — Kumami byli Jmć Pan
Adam Mickiewicz, Profesor Szkół Ko-
wieriskich y Wielm. Jmć Pani Marianna
Podkamerowa (!), Hrabinią”.

Zacytowałem tekst tego doku-
mentu nie tylko ze względu na ową
„hrabinę”, ale również z powodu pi-
sowni jej nazwiska „Podkamerowa”.
Ten to zapis nazwiska Maryli opatrzył
Leonard Podhorski-Okołów (który
dokument odnalazł) wykrzyknikiem,
co miało zapewne zwrócić naszą
uwagę na jego błędną pisownię, użytą
w księdze kościelnej. Podobnie
zresztą, przy innej okazji, zaopatruje
on w wykrzyknik („patrzcie, co za gra-
fomania!”) również zapis w formie
Putkamer (przez jedno „t”). Znajac
wiele takich błędnych zapisów, tak też
i ten przypadek początkowo potrakt-
owałem. Później jednak, gdy dotar-
łem do omówienia tzw. „Archiwum
Jana Kwietniewskiego”, z którego
część dokumentów zacytował Jaro-
sław-Marek Rymkiewicz w swojej
książce „Do Snowia i dalej...” zasta-
nowił mnie odpis dokumentu zaty-
tułowanego „Expes Pienędzy”, gdzie
m.in. znajdujemy taką notatkę: „Dla
Podkamerego pożyczono, kturę Panicz
Młodszy na siebie przyjął przy zrobionej
kalkulacji z sobo 200”. W „Expesie”

tym notowano bieżące wydatki dworu
Tuhanowickiego w okresie pomię-
dzy listopadem 1815 r. a majem 1816.
Z zapisu wynika, że udzieloną po-
życzkę „wziął na siebie” młodszy pa-
nicz, czyli Michał — widocznie bar-
dziej z Wawrzyńcem zaprzyjaźniony.
J.M.Rymkiewicz z właściwym sobie
talentem i błyskotliwością analizuje
różne wnioski, wynikające z treści od-
nalezionego dokumentu (warto je
poczytać!). Nie odnosi się to jednak
do pisowni nazwiska pożyczkobior-
cy, choć jej wykrzyknikiem nie opa-
truje.

Ja natomiast właśnie na tę pisow-
nię zwróciłem szczególną uwagę, bo
natychmiast przypomniałem sobie
wcześniej znaną, cytowaną wyżej me-
trykę chrztu małego Sakowicza. A więc:
Podkamerowa i Podkamerem; jed-
nym słowem: Podkamer. Jak się w
końcu oni pisali, ci współcześni Mic-
kiewiczowi Puttkamerowie? Czy aby
aktualna pisownia ich nazwiska nie
została utrwalona w naszej świadomości
dużo później przez historyków li-
teratury? Może po to, aby „udostoj-
nić” nazwisko męża Maryli, w której
— już jako mężatce, zakochał się
Adam?

Przypuszczałem przez moment,
że być może dotrę do właściwej pisow-
ni ich nazwiska poprzez rodzaj herbu
Puttkamerów. Nie dotarłem, bo po
prostu nie znalazłem żadnego doku-
mentu sygnowanego herbem. Muszę
też powiedzieć, że nie miałem okazji
zobaczyć żadnego dokumentu, listu
czy notatki, podpisanych lub adreso-
wanych do osób, o których mowa.

Potencjalnym badaczom tej kwestii
mogę jedynie dać istotną wskazówkę,
co do blazonowania herbu Putkame-
rów, którzy pieczętowali się herbem
Bradacie odmienne. Herb Bradacie ma
pięć odmian, w tym dwie baronowskie.
Różne też odmiany tego herbu przysłu-
gują Putkamerom i Podkamerom. Od-
miana Podkamerów charakteryzuje się
tym, że „dwie kłamy powinny być na kazy
złożone, a między niemi dwie oszke obu-
chami do siebie obrócone”.

Tak już zupełnie przy okazji chcia-
łbym zwrócić uwagę, że w wielu wy-
dawnictwach o „szlaku mickiewiczow-
skim” reprodukuje się wizerunek
współczesnego dworu w Bolcienkach
z informacją, że tam mieszkała Ma-
ryla. Nic bardziej błędnego — dwór
Puttkamerów, który odwiedzał również
Adam Mickiewicz, został zrozbity ze
względu na jego zły stan techniczny w
połowie XIX w. Nie sporządzono przy
tej okazji żadnej dokumentacji obiek-
tu, ani nie zrobiono zdjęcia. Wygląd
tego dworu znany jest jedynie z ry-
sunku Napoleona Ordy. Późniejszy
neogotycki pałacyk w stylu angielskim,
rozpoczęto budować w r. 1890 i odda-
no do użytku w 1896 roku.

Wracam do konkluzji naszych roz-
ważań; nie jest wykluczone, że tytuł
Puttkamerów utrwalony został w „od-
lewni brązu” wizerunku naszego Pier-
wszego Wieszcza, który nie mógł prze-
cież przegrać konkurów do ręki panny
Marianny z byle „hreczkosiejem” z
sąsiedniego folwarku. Przegrana na-
tomiasz z „hrabią” już takiej ujmę
Wieszczeni nie przynosi. Przeoczono
jakoś przy okazji, że wtedy, gdy Maryla
za Wawrzyńca za męża wychodziła, wca-
le jeszcze tak na dobre nie zawróciła w
głowie Adamowi. To nastąpiło później.

Ktoś mi napisał: niech już Maryla
zostanie tą hrabiną, choćby taką trochę
„papierową”. Uważam takie stanow-
sko za błędne — prawo do używania
arystokratycznych tytułów jest w swo-
jej istocie częścią naszej wspólnej
historii i nie powinno się tolerować jego
nadużywania.

Tradycje Wilna — w Toruniu

Sławomir Kalembka



Andrzej Le Brun. Dwie stojące postacie kobiece

Podstawowym czynnikiem trwałości i siły świadomości narodowej jest ciągłość kultury. Narody, którym przetrwało ciągłość ich narodowej kultury — w naszym wypadku jest to ściśle związane z uczestnictwem w kulturą zachodnioeuropejską, czyli łacińską — szybko tracą samodzielność i są łatwym obiektem manipulacji imperialnych lub totalitarnych wrogich im państw. Szczególnymi instytucjami, podtrzymującymi ciągłość kultury u nas, są Kościoły i niezależne uniwersytety.

Ten pierwszy buduje podstawowe wartości w najszerszych kręgach narodu. Wilno i Wileńszczyzna są tego wzorowym przykładem. Uniwersytety skupiają i odtwarzają elity umysłowe. Dla prawidłowego rozwoju każdy naród musi mieć swoje elity — intelektualne i artystyczne. Tak więc, Kościoły i uniwersytety są, pisząc językiem współczesnego historyka kultury, „instytucjami długiego trwania” i przechowują sprawdzone wartości moralne, intelektualne, a pośrednio i narodowe, które zapewniają narodom poczucie ich wartości i ciągłości.

Po tym, nieco filozofującym wstępie, przejdźmy do rzeczy. W tych dniach, tj. 26 listopada, w trzech zabytkowych budynkach Torunia — w gotyckim Ratuszu Staromiejskim, w dawnym Arsenale Artyleryjskim czyli „Wozowni” i barokowym Pałacu Dąbskich odbyły się uroczystości i zostały otwarte wystawy prac profesorów i studentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Choć ze starego miasta nad Wisłą do Wilna droga daleka, to te uroczystości miały ścisły związek z grodem Giedymina, z jego dziejami

artystycznymi. Poza przedstawicielami środowisk artystycznych i uniwersyteckich, przybyli rektorzy i przedstawiciele wszystkich wyższych uczelni artystycznych w Polsce. Po wystąpieniu Jego Magnificencji, Rektora UMK, prof. Andrzeja Jarwołkowskiego niżej podpisany wygłosił referat — „Dwieście lat Wydziałów Sztuk Pięknych w Wilnie i Toruniu (1797—1997)”.

I w tym miejscu trzeba wrócić do przeszłości. Podobno i w Wilnie, w Akademii Sztuk Pięknych, o tej rocznicy się pamięta.

Dnia 1 października 1797 rozpoczęła działalność na Uniwersytecie Wileńskim Katedra Malarstwa i Rysunku. Na jej czele stanął znakomity artysta, działający przy boku ostatniego króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów — Franciszek Smuglewicz. Studiami, twórczością i dokonaniem Europejczyka „pełną gębą”. Wkrótce dobrał sobie na adiunkta dobrego, pracowitego malarza — Jana Rustema i ściągnął do Wilna królewskiego rzeźbiarza Andrzeja Le Bruna.

Było to wydarzenie niebywałe. Po raz pierwszy w Polsce (czytaj: dawnej Rzeczypospolitej), a pewnie i w Europie, sztukę malarstwa, rzeźby i grafiki miano uczyć nie pokątnie — w pracowniach artystów, ale po akademicku, czyli uniwersytecku. W sposób zorganizowany i kontrolowany; tak, jak na czysto naukowych kierunkach studiów. Co więcej, słuchacze studiów artystycznych mogli korzystać z wykładów uniwersyteckich, a ich koledzy — podciągać się artystycznie, z czego korzystali, żeby tylko wymienić Joachima

Lelewela czy Józefa Ignacego Kraśzewskiego.

Po pierwszym roku funkcjonowania Katedry Malarstwa i Rysunku rektor, ksiądz, znakomity astronom, Marcin Poczubutt-Odlanicki raportował 10 października 1798 r. — „Franciszek Smuglewicz, profesor rysunku i malarstwa, znalazłszy jednych, początki jakkolwiek mających, a drugich wcale nie mających, zaczął od najpierwszych przodków (!) sposobie uczniów swoich i w ten sposób kontynuując do dzisiejszego dnia, znajduje w nich taki pożytek, iż są w stanie odrysować głowę i oneż wycieniować”.

Chciałoby się dzisiaj widzieć, jak to studenci szkół artystycznych po pierwszym roku „odrysowują” (czyli portretują ołówkiem) głowę” i ją „cieniują”. Ciężkie chwile przeżywałby u Smuglewicza i Rustema.

Śmierć Smuglewicza i Le Bruna (tego zastąpił jego uczeń Jelski), przyhamowały rozwój katedry. Jej filarem pozostawał Rustem, który i po przejściu w 1825 r. na emeryturę prawie codziennie odbywał zajęcia. Kres tej szkole artystycznej położyły decyzje likwidacyjne cara Mikołaja I i jego urzędników. 1 maja 1832 r. Cesarski Uniwersytet Wileński, a z nim cały, rozbudowany system szkolnictwa średniego na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, przestał istnieć. Wrogowie narodu polskiego, ale też i innych z nim związanych historycznie narodowości, zawsze wiedzieli, że trzeba najpierw niszczyć głowę, tzn. instytucje oświatowe i intelektualne oraz inteligencję twórczą. W wieku XX udoskonaliły to stalinowska Rosja i hitlerowskie Niemcy.

Została jednak wileńska szkoła artystyczna, tj. duża grupa uczniów Uniwersytetu, którzy jeszcze przez przeszło trzydzieści lat tworzyli, będąc najaktywniejszym środowiskiem malarstwu w Polsce. Tacy twórcy, jak Rusiecki lub Wańkowicz, byli pierwszymi wybitnymi malarzami romantycznymi w Polsce, wyprzedzając czasowo tak znakomitego twórcę, jak Piotr Michałowski.

Gdy w czasie I wojny światowej, podczas niemieckiej okupacji Wilna, podjęto myśl odbudowy Wszechnicy Batoriańskiej, rozważano też jej strukturę. Szczęśliwie do najenergiczniejszych aktywistów odbudowy uczelni należał wielki malarz — Ferdynad Ruszczyk. Jego twórczość ciągle jest niedoceniana w Polsce, nie mówiąc już o Litwie (w Wilnie nie ma choćby tablicy upamiętniającej go) i Białorusi, gdzie nie ma śladu po jego dworze w Bohdanowie. Otóż Ruszczyk doprowadził do tego, że 11 października 1919 r., gdy odbywała się uroczysta inauguracja USB w Wilnie, był w nim także Wydział Sztuk Pięknych. Przez pierwsze dziesięć lat był jego dziekanem, a przez następną dekadę — Sienkiewicz. Gorącym protektorem tego „najmniej praktycznego” Wydziału był Marszałek Józef Piłsudski. Gdy tylko oszczędził trochę grosza, przysłał go do Wilna dla jego wsparcia. Dla przykładu — rektor Aleksander Januszkiewicz na posiedzeniu Senatu USB 15 stycznia 1932 r. informował, że Marszałek przysłał na cele Uniwersytetu 21183 zł, 35 gr i 2 dolary, a gdy za

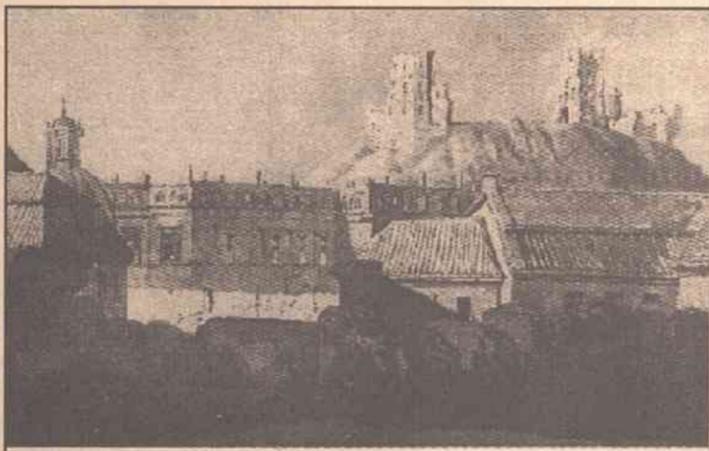
część tych pieniędzy odnowiono salę Senatu, Piłsudski jeszcze ufundował do niej meble. Cóż to były za czasy, gdy politycy oszczędzone pieniądze własne, nie z budżetu państwa, oddawali na uniwersytety, a nie garnęli grosz publiczny pod siebie!

Wydział Sztuk Pięknych USB przeżywał w pewnych okresach trudności z niedostatkiem kadry profesorskiej, ale od połowy lat trzydziestych ustabilizował się, zwłaszcza, że dojrzało pierwsze pokolenie jego uczniów. Znow można mówić o wileńskiej szkole artystycznej, dobrej w malarstwie, ale też w rzeźbie i grafice. Charakterystycznym dystans do nowinek artystycznych, znakomity warsztat, chęć odnowienia się do urody Wilna, do typów też ludzkich oraz Wileńszczyzny.

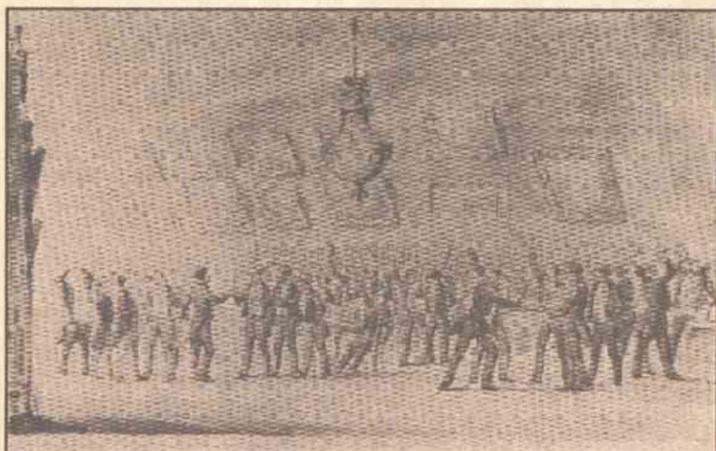
Gdy ostatecznie 15 grudnia 1939 r. władze litewskie zamknęły polski, a na jego miejsce utworzyły, a właściwie przeniosły z Kowna, litewski uniwersytet, nie było w nim miejsca na Wydział Sztuk Pięknych. Ale „non omnis moriar”. Gdy latem 1945 r. duża część profesury wileńskiej dwoma transportami, w bydłych wagonach, zjechała z Wilna do gotyckiego, nadwiślańskiego Torunia, była wśród nich prawie cała kadra, sztuk pięknych, poza dziekanem Sienkiewiczem, który zamieszkał w Krakowie.

Atmosfera starego Torunia, tak jak i Wilna, sprzyjała i sprzyja twórczości artystycznej. Do dzisiaj, a niżej podpisany zna tych ludzi i ich dzieła, warsztatowo stoi wysoko grafika w Toruniu i ma to po Wilnie. Tak więc, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, utworzony w 1945 r. w oparciu o wileńskie kadry akademickie, przejął Wydział Sztuk Pięknych. Jest to jedyny uniwersytet polski, który ma taki fakultet, tak zresztą jak to było przed wojną z USB.

I dlatego 26 listopada 1997 r. czcimy w Toruniu dwustulecie najstarszej akademickiej szkoły artystycznej Rzeczypospolitej.



Franciszek Smuglewicz. Widok Pałacu Zamkowego w Wilnie, ok. 1785;



Jan Rustem. Uczta na Uniwersytecie Wileńskim, 1822

Polacy na Kowieńszczyźnie

Muzyczno-Dramatyczne Towarzystwo „Lutnia”

Mieczysław Jackiewicz

rzecz Polskiego Związku Naczątkiel-skiego. 26 lutego 1919 r. „Głos Kowieński” informował, że 2 marca „Lutnia” przedstawi dwie jednoaktowe komedie: Andrzeja Marka „Bzik mojej żony” i Aleksandra Fredry „Jestem zabójcą”, natomiast 4 marca — komedię prozą Aleksandra Fredry „Lita et compagne”.

Na 23 marca 1919 r. zespół dramatyczny „Lutni” przygotował dramat Lucjana Rydla „Na zawsze”. „Głos Kowieński” zamieścił streszczenie sztuki, zachęcając widzów do obejrzenia tragedii powstała z 1863 r. i potem zesłania na Sybir.

W tymże roku, 30 marca, amatorzy „Lutni” odegrali w Teatrze Miejskim w Kownie trzy jednoaktowe sztuki: Hajoty (Heleny Janiny Pajdrskiej?) — „Co zwycięża”, Andrzeja Marka — „Bzik mojej żony” i A. Fredry — „Jestem zabójcą”. O tym przedstawieniu Czesław Stefanowicz napisał w recenzji: „Miłośnicy sceny z Tow. „Lutnia” zgotowali publiczności kowieńskiej bardzo miły wieczór. Wszystkie trzy jednoaktówki wystawione były z należytym przygotowaniem i wielką starannością. Nie widzieliśmy tak często, niestety w teatrach amatorskich urwania akcji, wytworzenia przez to luk,

wprowadzających w zakłopotanie zarówno grających, jak i widzów. Z przyjemnością natomiast stwierdzić musimy zupełną pewność siebie i swobodę wszystkich wykonawców w przeprowadzeniu swych ról. Zgranie całego zespołu, znaczne postępy w dykcji, coraz to pilniejsze wnikanie w istotę odtworzonej przez się ról, trafna wcale ich obsada, pozwalają rokować sympatycznemu temu gronu miłośników coraz to większe powodzenie w ich występach ku wielkiemu zadowoleniu publiczności”.

Rezydent wyróżnił grę Jaryczówny w „Co zwycięża”, także pochwalił grę Narkiewiczówny, Mickiewiczówny i Błażewiczówny w jednoaktówce „Bzik mojej żony”. Ponadto Stefanowicz pozytywnie ocenił grę Piotra Koźlakowskiego, Surynowicza, Mikołaja Aksamajtisa, Butowtówny, Katkiewiczówny i Mikuczewskiej.

5 kwietnia 1919 r. zespół dramatyczny „Lutni” odegrał w Teatrze Miejskim komedię Aleksandra Fredry „Ożenić się nie mogę”. Komedie Fredry przyjęta została przez Polaków kowieńskich z aplauzem. Pisał o tym Wiktor Piotrowicz w „Głosie Kowieńskim”: „Wypełniony po brzegi w ubiegłą niedzielę Teatr

Miejski na przedstawieniu „Lutni” świadczy wymownie o potrzebach duchowych naszego społeczeństwa. Nie mając ani dopyty literatury pięknej, ani naukowej z powodu braku łączności i komunikacji z życiem, gdzie ruch wydawniczy jest na porządku dziennym, bez pism i dzienników, a żądni strawy duchowej dążymy wszyscy z przyjemnością do teatru by wytchnąć w atmosferze sztuki”. Piotrowicz pochwalił grę Surynowicza w roli Floriana Floraka, także Szemberga i Naruszewiczównę. Skrytykował natomiast Brygionównę, która według recenzenta była „neudatną Julią”. Ponadto wymienił Michałowski i Piotra Koźlakowskiego. Kto reżyserował sztukę — nie podano.

15 stycznia 1920 r. odbyło się walne doroczne zebranie członków Towarzystwa „Lutnia”. Wybrano zarząd, do którego weszli: Mikołaj Aksamajtis, Hieronim Nehrebecki, Jarosław Karpowicz, Ludgierd Mikuczewski, Bolesław Koronkiewicz, Bolesław Sawsenowicz, Lucjan Martusewicz, Piotr Koźlakowski, Bolesław Mickiewicz i Jan Krassowski.

„Lutnia” organizowała zabawy taneczne oraz gościnne występy innych artystów. 7 sierpnia 1920 r. w

lokalu Towarzystwa przy alei Wolności 23 odbył się koncert muzyczny rodzeństwa Henryka, Karola, Anny i Stanisławy Gilandów. W programie były utwory — Fryderyka Chopina, Henryka Wieniawskiego, Hectora Berliozę, Michaiła Glinkę.

We wrześniu 1920 r. zespół dramatyczny „Lutni” rozpoczął nowy sezon teatralny, wystawiono sztukę ludową w dwóch aktach „Na naszej górze”. W karnawale — 22 stycznia i 5 lutego 1921 r. „Lutnia” zorganizowała w sali Ratusza bale maskowe, zaś 28 marca — zabawę taneczną.

Dopiero 17 kwietnia 1921 r. zespół odegrał jednoaktową komedię francuską „Babunia” oraz A. Fredry „Gwałtu, co się dzieje!”.

10 marca 1922 r. zmarł Józef Telanin, założyciel i prezes Towarzystwa „Lutnia”. Był on także wydawcą „Głosu Kowieńskiego”, również przez jakiś czas był redaktorem odpowiedzialnym tego pisma. Po jego śmierci działalność „Lutni” powoli zaczęła upadać, chociaż jeszcze 5 maja 1922 r. zespół pod kierunkiem J. Orwicza wystawił sztukę T. Brandona „Ciotka Karola”.

W dniu 29 grudnia 1923 r. amatorzy „Lutni” wystawili trzy jednoaktowe komedie Aleksandra Fredry: „Świeczka zgasła”, „Schadzka”, „Lita et compagne”. 15 lutego 1924 r. „Lutnia” w sali fabryki Tylmansa urządziła koncert muzyczny.

W 1925 r. władze litewskie odebrały Towarzystwu „Lutnia” lokal. Próby i przedstawienia następnych sztuk odbywały się w sali fabryki Kurta Tylmansa. Od 30 marca 1925 r. „Lutnia” mieściła się w lokalu przy ulicy Orzeszkowej 12. Towarzystwo istniało jeszcze trzy lata i dopiero 25 kwietnia 1928 r. zawiesiło swoją działalność w Kownie.

Pieniądże Litwy, Polski i Rosji

Kiedy w życiu narodu są trudne czasy i trzeba znaleźć coś trwałego, wspominamy przeszłość historyczną — jest ona nauczycielką, wskazuje, jaką drogą iść. Myślałem o tym wieczorem, 17 października, kiedy wspinałem się schodami Uniwersytetu Wileńskiego na ostatnie piętro, do Iśniejącej Białej Sali, gdzie najstarsza na Litwie uczelnia zaprosiła na wystawę pt. „Pieniądże Litwy, Polski, Rosji w XII—XIV wiekach”, poświęconą pamięci znanego litewskiego numizmaty i kolekcjonera — Povilasa Karazii. W ceremonii otwarcia uczestniczył główny kustosz Muzeum Nauki Uniwersytetu Wileńskiego Vytautas Gričius, rektor — prof. Rolandas Pavilionis, który po przemówieniu przekazał dar Czesława Okńczycza dla muzeum — monetę polską z wizerunkiem założyciela uniwersytetu — Stefana Batorego.

W gablotach lśnią srebrne sztabki — kapos — najstarsze pieniądze Litwy. Widzimy też sztabki z największego skarbcza — 1930 roku, z Hrybiszek (Rybiszek) pod Wilnem. Zawiera on nie mniej niż 40 kg srebra. Dzięki Povilasovi Karazii udało się uratować większą część tego skarbcza. Część była w jego kolekcji. Ostatnie sztabki rozproszyły się po prywatnych zbiorach, losu innych nie znamy. Te sztabki emitowano w XII—XVI w., to jest w czasach decentralizowanego państwa litewskiego. Skarb z Hrybiszek mógł należeć do wielkiego magnata.

Na wystawie są pierwsze monety litewskie, tzw. drugiego typu — na jednej stronie grot z krzyżem, na innej — kolumb. Kto bił te monety — Kiejstut czy Witold — nie wiemy. Na wystawie — 127 monet z Werek. Najwięcej ich trafiło do Narodowego Muzeum Sztuki im. M.K. Ciurlionisa, część — do kolekcji Povilasa Karazii, która liczyła ponad 5 tys. sztuk.

Pierwsze monety, które sygnował wielki książę, zaczęto bić w czasach Aleksandra Jagiellończyka. Na wystawie — denary (1/10 grosza), półgrosze i kopia próbnego grosza. Jego oryginał był w zbiorach Zamojskich i zginął w czasie pożaru. W czasach Zygmunta Starego zaczęto bić monety z datami emisji, również pierwsze grosze litewskie. Widzimy na nich nie tylko zapis roku, ale i miesiąca emisji — np. „F” (Februarius), M (Matus) itd.

Złotym wiekiem numizmatyki litewskiej możemy nazwać czasy Zygmunta Augusta. Demonstrują nam one, jak rozwinęła się sztuka bicia monet na Litwie za ostatniego Giedyminowicza — bito wtedy monety 14 nominalów. Szkoda, że na ile król był hojny dla Litwy, na tyle skąpy dla Polski — za jego czasów własnych monet polskich w ogóle nie było. Stefan Batory spełnił warunki Unii Lubelskiej i ujedynolicił monety Polski i Litwy. Monety litewskie dotąd były o 1/4 droższe. W jego czasach zaczęto bić też pierwsze litewskie szelągi — monety o wartości 1/3 grosza.

Za panowania dynastii Wazów wartość monety zaczęła spadać. Potem, do czasów Augusta II moneta litewska w ogóle nie była bita. W Grodnie zaczęto bić litewskie trojaki i szóstaki. Na wystawie zaprezentowano jedną z tych ostatnich monet WKL.

Są i polonica. Na uwagę zasługują monety średniowieczne — denary Bole-

slawa III i Władysława II, monety Władysława Jagiełły.

Czasy Kazimierza Jagiellończyka są prezentowane denarami, półgroszami, gdańskimi i elbląskimi szelągami, które dają pierwsze świadectwo o mennicach Gdańska.

Z monet Zygmunta Starego — polskie grosze, szóstaki, gdańskie półgrosze, trojaki; elbląskie szelągi, grosze, trojaki. Do numizmatyki polskiej należy też rzadki grosz Księstwa Głogowskiego i lenne grosze pruskie. Czasy Zygmunta II Augusta są prezentowane tylko monetami Gdańska i Elbląga. Z monet Stefana Batorego mamy talary.

Panowanie Zygmunta III Wazy charakterystyczne jest wielką ilością monet, z których wart uwagi brantalar (inaczej brant) z Torunia z 1630 roku. Bito go z okazji sukcesji w obronie miasta od Szwedów. Tekst na monecie „Fides et constantia per ignem probata” oznacza: „Wierność i stałość w ogniu wypróbowane”.

Nic dobrego nie można powiedzieć o Janie Kazimierzu Wazie — potop miedzianych szelągów doprowadził do ruiny gospodarkę Rzeczypospolitej. Ich falsyfikaty zwano „klepaczkami”. Jeszcze jedna „rzewna” moneta pochodzi z tego okresu potopu — jest to złotówka lub tymf (tynf) o wartości nominalnej 30 groszy, srebra w tejże monecie — tylko na 12 groszy. Różnicę usiłowano kompensować tekstem: „Dat pretium servata salvis potio 3 metallo est” („Wartość monety nadaje zbawienie Ojczyzny, które jest więcej warte od metalu”). Tymfami te monety nazywano z powodu inicjałów dzierżawcy mennicy krakowskiej i bydgoskiej — Andrzeja Tymfa (A-T).

Z czasów panowania Augusta II pochodzą dwa szóstaki — polski i litewski, oba rzadkie, z inicjałami Ludwika Po-



Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego i grosz litewski Aleksandra Jagiellończyka

cieja — podskarbiego wielkiego litewskiego — (L—P).

Drugim „złotym wiekiem” numizmatyki polskiej możemy nazwać epokę Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wtedy wprowadzono reformę monetarną — wycofano z obiegu szelągi Jana Kazimierza (boratynki — od nazwiska

zarządcy Boratiniego), do obiegu wprowadzono nowy złoty, który miał wartość 30 groszy miedzianych lub 4 groszy srebrnych. Ludzie z wielką radością wymieniali boratynki na nowe monety. Zaczęto bić szelągi, półgrosze, grosze, pomyślano nawet o nowej serii monet polskich ze scenami alegorycznymi (np.

salamander w płomieniach i tekst: „Non timet” — „Nie pali się” itd.). Niestety, agresja państw sąsiednich nie pozwoliła tym marzeniom spełnić się.

Po straceniu niepodległości przez Polskę krótko trwał okres Księstwa Warszawskiego. Na wystawie widzimy pieniądze władcy tego księstwa — Fryderyka Augusta — 1, 3, 5, 10 groszy, 1/6, 1/3 talara. Po rozgromieniu Napoleona Kongres Wiedeński „założył” Królestwo Polskie, więziami unii powiązanego z Rosją. Pieniądz „Królestwa Kongresowego” odzwierciedla historię agresji Rosji w Polsce: najpierw bito monety według starych norm, tylko z orłem rosyjskim. W czasie powstania 1831 roku bito monety powstańcze, na których obok Orła Białego widzimy i Pogoń Litwy. Później władza rosyjska aktywnie wycofywała te monety z obiegu. Wyjątek zrobiono tylko dla jednej z nich — złotego holenderskiego dukata, bitego w Warszawie. Z powodu braku srebra władze powstania zdecydowały bić popularne w Europie dukaty holenderskie, tylko zamiast tekstu „Kaduceum Merkura” był mały Orzeł Polski.

Po stłumieniu powstania system monetarny Polski zaczęto dostosowywać do rosyjskiego. Jako ostatnie w obrocie pozostawały monety o wartości 20 kopiejek (40 groszy i 25 kopiejek), 50 groszy, nominały których nie były tradycyjne dla Polski. Około 1867 roku systemy pieniężne Polski i Rosji były zunifikowane, a Mennica Warszawska zaczęła bić tylko monetę obcego państwa.

Na wystawie są i monety rosyjskie — od czasów Piotra I do ostatniego władcy — Mikołaja II. Dużo srebrnych rubli, które w związku z dobrą jakością metalu były popularne na rynku, dużo też miedzianych i srebrnych kopiejek.

Prócz pieniędzy, na wystawie przedstawiono portrety władców. To już historia — taka, jaką była. Monety, sztabki, medale, opowiadają o początkach obrzytnego państwa, o tym, jak jedni władcy umacniali je, ratowali od katastrof; inne są świadectwem próżnych ambicji, bezsensownych wojen, wielkich strat... Jest to lekcja zaufania wobec pieniądza.

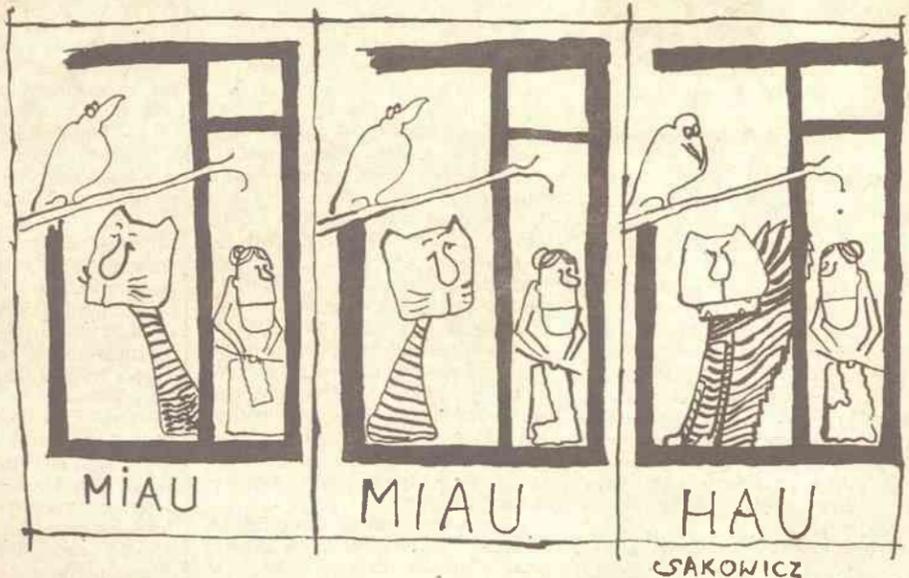
Vytautas Smilgevičius

Wystawa w bibliotece

W bibliotece im. Adama Mickiewicza do 17 grudnia czynna jest wystawa prac Wiktora Szocika i jego uczniów, zrzeszonych w studium plastycznym „Jaunystė” (Młodość). Uczestczą tu uczniowie różnego wieku, z różnych dzielnic miasta. Dzięki zaangażowaniu plastyka, placówka przy ul. Saltoniškų 21 funkcjonuje blisko sześć lat i cieszy się powodzeniem.

O twórczości Szocika, jego nietradycyjnych pracach pisaliśmy już na łamach dwutygodnika, przy okazji wystawy w naszej redakcyjnej galerii.

Tuszem i piórkem



A.P.

ŠAKOWICZ

Prenumerata `98

„Znad Wilii” nie zna granic

Pod takim właśnie tytułem, na 5-lecie „Znad Wilii”, został zamieszczony artykuł Aleksandry Niemczykowej, bylej wilnianki, córki Stanisława Cata-Mackiewiczza. W tej publikacji nasza stała Czytelniczka, na podstawie nadsyłanych listów i artykułów, przeanalizowała „geografię” naszego tytułu. Okazało się, że „Znad Wilii” docierało wtedy do ponad 30 krajów na różnych kontynentach. Były to i republiki b. ZSRR, i kraje, gdzie od dawna są wielkie skupiska Polaków — USA, Francja, Wielka Brytania, jak też „egzotyczne” państwa, gdzie pierwiastek polski jest słaby.

Te badania Pani Niemczykowej potwierdziły raz jeszcze, że istnieje potrzeba pisma uniwersalnego, ponad podziałami, ponad granicami. Również w ciągu 1997 roku staraliśmy się robić gazetę o takiej koncepcji. Tkwiąc przy naszych wileńskich problemach, próbowaliśmy je naświetlić w aspekcie najszerszym, w kontekście stosunków między Polską i Litwą, również w kontekście Europy Wschodniej.

Pismo tworzyliśmy i nadal będziemy to robić — również z myślą o Czytelniku zagranicznym. Chodzi nam o osoby z Polski, gdzie sympatie do Wilna, Litwy nadal są

ogromne. Właśnie dzięki „Znad Wilii” wiele osób może powrócić do kraju lat dzieciństwa, zapoznać się z ziemią swych rodziców, dziadków. Ale mamy też na uwadze, że młodzież także jest ciekawa wszystkiego, co u nas się dzieje. Będziemy starali się sprostać wszystkim tym wymaganiom, dołożymy starań, żeby nie zabrakło w piśmie dynamiki, tj. reportażu, wywiadów, polemiki, aktualności.

Cieszy nas każda prenumerata „dalsza”. Od byłych wilnian, których los wojenny zarzucił na inny kraniec Europy bądź kontynent. Wiele też jest osób, które po prostu ciekawią się tym wszystkim, co u nas się dzieje. Czytelnik z Londynu napisał: „Nadal o Litwie wiemy tyle, co o Chinach — możemy, niestety, stwierdzić, że te słowa Mickiewiczza nadal są aktualne. „Znad Wilii” w tym wypadku jest bardzo pomocne, jest dla nas encyklopedią wiedzy o Litwie”.

Pragniemy też przypomnieć, że ze środków, które pozyskaliśmy na fundusz prenumerat gratisowych — dla rodaków z Rosji, w innych krajach b. ZSRR. Wiemy, że nasze pismo jest tam szczególnie oczekiwane.

Wszystkim naszym Prenumeratorom mijającego roku serdecznie dziękujemy. Wy-

razy wdzięczności kierujemy też pod adresem tych, którzy nas nie tylko czytali, ale i przesyłali artykuły, zdjęcia, w swych listach dodawali otuchy, służyli konkretnymi radami, propozycjami. Wdzięczni jesteśmy osobom, które przyczyniają się do kolportażu pisma, do propagowania „Znad Wilii” w swoich środowiskach. Wierzmy szczerze, że razem pozostaniemy też w roku nadchodzącym.

Mając nadzieję, że będzie nam przybywać nowych Czytelników, informujemy, że prenumerata roczna na terenie Polski kosztuje 100 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr. 10201026—159317—270—1/1, z dopiskiem — „Znad Wilii” i poinformowaniem o tym redakcji.

W krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii roczna prenumerata „Znad Wilii” kosztuje — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaobonować pismo można przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji. Prenumerata w krajach Europy Wschodniej — 30 USD. Przepominamy, że pismo można zamówić na dowolny okres.

Prenumerujemy „Znad Wilii”, bo to najlepszy sposób kontaktu z Litwą, z zamieszkałymi tu rodakami. „Znad Wilii” rzeczywiście nie zna granic, a ponadto jest to najlepszy sposób wsparcia drukowanego polskiego słowa na Litwie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%.

Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1997.12.1-15

7



Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 * Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszto, red. Teresa Dalecka * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy. Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 28 listopada 1997 r.

Spotkania pod Pegazem

Białystok — wiersze pośród obrazów

Brzmiały 16 listopada w Galerii Słędzińskich. Strofom poetyckim towarzyszyły tu utwory muzyczne, które na słynnym klawesynie Julitty Słędzińskiej wykonała Agnieszka Wilczyńska. Takie spotkania należą do tradycji — w kameralnej atmosferze, pośród obrazów i rzeźb Ludomira z Wilna Słędzińskiego, jak sygnował swe dzieła znany artysta rodem z miasta nad Wilią, spotykają się literaci i muzycy z miłośnikami swej sztuki, prezentują swe utwory; tu — przy kawie i ciastkach — trwają dyskusje.

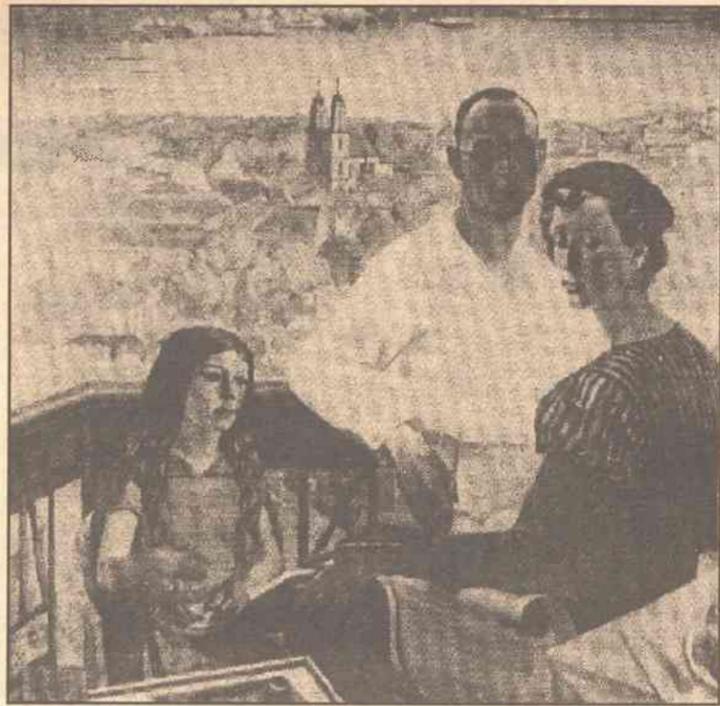
Nie ukrywam, że z wielką przyjemnością przystałem na spo-

tkanie autorskie w Galerii. Od lat nie miałem okazji dotrzeć do miasta, z poetami którego w drugiej połowie lat 80. budowaliśmy jedne z pierwszych konkretnych wieżów poetyckich. Ciekaw byłem również Galerii, z jaką utrzymywałem łączność nie tylko korespondencyjną, bo i emocjonalną — ze względu na zafascynowanie sztuką mistrza Ludomira. Ożyło w pamięci krakowskie spotkanie z malarzem na początku lat 70., przypomniły się późniejsze rozmowy z jego córką Julittą, z woli której powstała w Białymstoku Galeria, do jakiej trafiły płótna z jej kolekcji.

Czytając wiersze, spoglądałem na salę. Widzę krytyka literackiego Waldemara Smaszczę, który przyczynił się kiedyś do powstania mojego tomiku „Wirtuozeria grubo po północy”, który ukazał się w Suwałkach; poetów — Wiesława Szymańskiego, Mieczysława Czajkowskiego, Krystynę Konecką. Dźwięki klawesynu potęgują ciężar gatunkowy słowa, potem rozmowa — o twórczości, funkcjonowaniu naszej gazety, galerii, działalności animatorskiej.

To piękne spotkanie odbyło się dzięki zaangażowaniu kierownictwa Galerii, zaś w szczególności pań — Stanisławy Gryncewicz i Anny Andreew.

Cieszę się, że przed spotkaniem autorskim był czas na dokładne obejrzenie obrazów Słędzińskiego, pamiętek po malarzu i jego rodzinie. Wiele ciepła emanuje z dzieł wilnianina — w ich małych cząsteczkach zawarty został czas przeszły naszego miasta. Z jego uwielbieniem, wprost apoteozą dla nadzwyczajnej architektury, splecionej wysmukłością wież kościelnych i osadzonej w labiryntach prawie niewidzialnych,



Ludomir Słędziński. Portret rodzinny na tle Wilna — autor z żoną Ireną i córką Julittą. 1933

lecz obecnych zaułków, przestrzałów ulic w zieleń spowitych. Patrzyłem na te płótna, szukając bezowocnie czasu teraźniejszego Ludomira z Wilna Słędzińskiego. Może on nastanie, gdy ta kolekcja, wzbogacona o dzieła, rozproszona po innych muzeach Polski, za-

gości przez pewien czas w grodzie nad Wilią?

W czasie pobytu nadarzyła się okazja nawiązania kontaktów i krótkiej rozmowy z Ryszardem Saciukiem, kustoszem Muzeum Rzeźby A.Karnego w Białymstoku.

Poznań — Jubileuszowy Listopad Poetycki



Kalisz. Fragment Starego Miasta — ul. Kolegiatna

Rys. Władysław Kościelniak

Odbył się po raz 20-ty. Z udziałem ok. 70 poetów z jedenastu krajów. Z Litwy przybyli Józef Szostakowski i piszący tę relację. Niewątpliwie jedna z największych, jeśli nie największa, impreza poetycka obecnie w Polsce w dniach 18-22 listopada swym zasięgiem objęła także Leszno i Kalisz, jak wiele mniejszych miejscowości wokół stolicy Wielkopolski. Przedsięwzięcie, które doszło do skutku dzięki wysiłkowi Komitetu Organizacyjnego na czele z poetą Nikosem Chadzinikolau, może być wzorem dobrego współgrania jego wszystkich ogniw, pozyskania sprzymierzeńców dla „złotego celu”.

Inauguracja XX Międzynarodowego Listopada Poetyckiego nastąpiła w II Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu. Uczniowie zaprezentowali widowisko pt. „W poetyckim sadzie”, na które złożyły się wiersze uczestników imprezy. W muzeum-mieszkanie K. Hłakowiczówny została wręczona nagroda jej imienia, która przypadła młodemu poecie rzeszowskiemu Mariuszowi Kalandykowi. Za tomik wierszy wyróżnienie Jury XX Międzynarodowego Listopada Poetyckiego przyznało synowi Nikosa Chadzinikolau, młodemu, uzdolnionemu pianistcie o Aresowi.

W Poznaniu odbyły się spotkania — z właścicielami „Naszego Klubu”, przedsiębiorcami czuymi na sztukę, Haliną i Adamem Nowakami, w którym to dokonano również otwarcia wystawy obrazów poetki z Grecji Marii Stamaty; oraz z wydawcami oficyny GMP — Henrykiem Gościńskim i Karolem Prętnickim. Tu też miał miejsce Turniej Jednego Wiersza dla poetów przed debiutem książkowym, wręczono nagrody dla uczestników Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Laur Wierzbaka”.

Jeden dzień spędzili poeci w Lesznie, mieście Stanisława Grochowiaka. Tu odbyło się spotkanie z władzami miasta i województwa, dokonano otwarcia wystawy prac plastyka i poety z Wrocławia Zbigniewa Kresowatego pt. „Piórem i piórkami”, jak też ekspozycji w Galerii BWA „Sienkiewicz w ilustracji”. Uwieńczeniem wyjazdu był koncert poetycko-muzyczny w Pałacu w Pawłowicach z udziałem Trii Stroikowego i Kapeli Dudziar-

skiej.

Po raz pierwszy w ramach Listopada odbył się Dzień Kaliski. Miasto Marii Konopnickiej, Marii Dąbrowskiej (tu rozgrywa się akcja powieści „Noce i dnie”) i Leopolda Staffa, ma ponad 1800-letnią historię — w swym dziele wspomina je aleksandryjski geograf z II wieku naszej ery Klaudiusz Ptolemeusz — w starożytności przebiegał tędy szlak bursztynowy, łączący Imperium Rzymskie z wybrzeżem Bałtyku. Pięknie odnowiony, drugi po Poznaniu ośrodek gospodarczy Wielkopolski, robi dobre wrażenie na przybyszu; wygląda na to, że panuje tu ład i wzorowy porządek. W sali recepcyjnej Ratusza — znowuż — spotkanie poetów z gospodarzami miasta i województwa, w nowoczesnym, pięknie wyposażonym Centrum Kultury i Sztuki odbył się Maraton Poetycki, potem — otwarcie wystawy grafiki książkowej Katarzyny Fijołek i Biesiada Literacka, oczywiście — jak i każdego dnia poprzedniego — lekcje poetyckie w szkołach. Zaiste, wypelniony treściwie czas!

Właśnie, wspominałem szkoły. Chwile spędzone w nich należały do szczególnych, były pretekstem do spotkań z młodzieżą i rozmowy o rzeczach ważnych. Jak w barometrze można było odczytać w twarzach uczniów, czy w klasie często gości poezja. I mimo opinii sceptyków, iż „kończy się czas poezji” — myślę — takich jednoznacznych obaw nie ma. Było mnóstwo pytań od młodzieży, śmieli nawet recytowali własne wiersze. Były to nie tylko „lekcje poetyckie”, ale i wzajemne lekcje wrażliwości.

Imprezy, w ramach spotkań poznańskich, jak też innych, świadczą o prostej sprawie, iż poezja rację tam ma bytu, gdzie są wytrwali, niestrudzeni animatorzy słowa, świetni organizatorzy. Tam, gdzie ich brakuje, gdzie nie ma odpowiedniego nagłośnienia, nawet najwspanialsze sale mogą świecić pustkami. Rzeczą godną jest odnotowania, iż w Poznaniu przybywa sponsorów, ludzi interesu, którzy pamiętają o potrzebie obcowania z literaturą i sztuką.

I jeszcze jeden, istotny aspekt Listopada: tu poeci obcują z sobą, życzliwie oceniają swą twórczość, tu powstają i cementują się przyjaźnie, również międzynarodowe, dzięki czemu rodzą się, czasami bardzo spontanicznie przekłady poezji na różne języki. Swój ślad też zostawiają antologie z wierszami uczestników imprezy. Takie opracowanie pt. „Więcej słońca w sercach” powitało w tym roku zaproszonych poetów. W postłoiu do wydania Nikos Chadzinikolau napisał:

„Jeśli kultura jest podstawą istnienia narodu, to poezja jest ciągłą walką ze śmiercią o istnienie. Jeśli literatura wyraża życie, to poezja je uzupełnia, jest jej przedłużeniem. Człowiek zaczyna swoją egzystencję i historię od walki. Kartezjusz powiedział: „Myślę, więc jestem”, inny poeta uzupełnił: „Walczę, więc jestem”. Ja mówię: myślę, żeby istnieć, istnieję, żeby walczyć, walczę, żeby tworzyć, tworzę, bo Kocham. Nie wiem, czy poezja jest chlebem powszednim, ale na pewno jest pierwszym przywilejem człowieka, jak światło. Jest lekiem terapeutycznym, odnowieniem krwi. Pozwala Kochać świat i mieć w sercach więcej słońca”.

Nic dodać, nic ująć. Takie imprezy napawają nadzieją, że poezja jest potrzebna. Nie tylko dla poetów.

Romuald Mieczkowski

Staralem się robić to, co robię — dobrze...

Ten rok był ważny dla plastyka Albinasa Purysa — 65 lat życia, 40 — działalności twórczej. Chociaż patrzy na wszystko z przymrużeniem oka, lubi z siebie zadzwic, gdzieś tam na dnie duszy kryje się batwochwalczy stosunek do swej pracy, uczucie bliskie miłości. Czasem tylko w rozmowie wyrwie mu się coś w rodzaju:

— Staralem się robić to, co robię — dobrze...

Pochodzi z Wilkomierza — miasta talentów — jak mówi ze śmiechem, ale zaraz też przytacza całą kupę znakomitości rodem z tego miasta. Instytut Sztuk Pięknych (tak się kiedyś nazywała wileńska ASP) skończył w 1956 r. Potem był głównym inżynierem — architektem w słynnym kombinacie rzemiosł artystycznych „Dailė”, następnie wykładowcą, głównym plastykiem Wilna...

Pamiętam, jak udzielał mi wywiadu na tym stanowisku. Oszołomił niezwykłym jak na tamte czasy stylem rozmowy. Mówił o rzeczach poważnych z humorem. Marzył mu się wtedy — w dobre monumentalizmu — małych sklepiki, galerie malarstwa w wąskich uliczkach Wilna („jak za dawnych, przedwojennych czasów”), kawiarinki „na dwie dziurki”. Dziś są one na każdym kroku. Purys musiał na nie czekać długo.

Jest postacią barwną. Nie tylko z racji postury (2 m wzrostu), ale i sposobu bycia. Lubi, jak już mówiłem, podkpić z siebie i bliźniego, pożartować, podowcipkować. Mówi dobrze po polsku i używa przedpotopowych słów, wygrzebanych z pewnością ze starych foliów, w których się grzebie. A poza tym — te jego powiedzonka! Pokazując mi np. projekt jakiegoś domostwa na urwistym brzegu rzeczki czy jeziora, tłumaczy:

— Tędy można przejść na drugą stronę domu, łowić ryby lub spluwać do wody...

Tych projektów było całe mnóstwo. Budował domy prywatne dla mieszkańców Wilna, Moskwy, Kowna, Stawropola:

— Spójrz na to — mówi pokazując papier — to taka willa dla mafiosi w Moskwie, a tu — dla prominenta ze Stawropola...

Jest autorem licznych projektów wystaw litewskich: w Muzeum Puszkina i w Maneżu w Moskwie, gdzie czynna była wystawa olimpijska (1980 r.). W Erfurcie dostał za projekt wystawy nagrodę b. NRD 1970 r. Tworzył wystrój dla imprez koncertowych, np. festiwalu „Vilniaus bokštai”. Na statku „Lietuva” zaprojektował bar, restaurację, pływalię. Statkiem tym pływał dokoła Europy jako cook.

Jest też Purys autorem licznych barwnych plakatów, stworzonych swego czasu dla „Intouristu” — z widokami Wilna, Kowna, Trok, zawodów konnych na jeziorze Sartai, projektów

medali dla koszykarzy, dla Kasparowa i Smysłowa. Meble, szyldy, reklamy, znaki firmowe dla licznych zakładów — to jego domena.

Przez całe życie uprawiał żeglarsstwo, modelarstwo, interesował się zgoła „dziwnymi rzeczami”, jak np. heraldyką, jakimiś zapomnianymi muzeami, przedmiotami, wydawnictwami. Powiada, że teraz znów wykłada na ASP (jest docentem katedry designu), więc musi stale czymś „prowokować” studentów, pobudzać ich wyobraźnię.



Albinas Purys w pozie myśliciela
Fot. Archiwum

Niedawno Albinas wrócił z Polski, dokąd jeździł ze swym kolegą Jonasem Malinauskasem i grupą 12 studentów na zaproszenie Krakowskiej ASP.

— Musiałem przecież pokazać młodym Kraków — opowiada. — Bez tego nie będą znali historii własnego kraju. A co to za plastyk, który nie zna swego kraju? Ale wizyta w Krakowie miała i dla mnie obrzynie znaczenie: poznałem rektora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, prof. Stanisława Rodzińskiego. Zapoznał mnie ze strukturą i metodami działalności swej uczelni, podzielił się doświadczeniem.

Dziękam wydziału form przemysłowych, kierowniczka katedry przestrzeni i barw Barbara Suszyńska — Rapalska opowiedziała o swej katedrze (takiej u nas nie ma), która powstała w Krakowie w 1964 r. Kate-

dra ta ma na celu kształcenie umiejętności organizowania otoczenia wizualnego, ze szczególnym uwzględnieniem barwy. Wiele miejsca poświęca się tu kompleksowym opracowaniom przestrzeni miejskich, kolorystyce zespołów architektonicznych. Pani Barbara jest również kierowniczką pracowni wizualnych podstaw projektowania.

W pracowni rozwoju nowego produktu poznałem jej kierownika, Jerzego Ginalskego. Placówka ta jest ściśle związana ze strukturami europejskimi. Kierownik katedry podstaw projektowania Adam Wodnicki opowiedział o swej działalności, a kierownik katedry kształtowania środków pracy Adam Gedliczka pokazał pracownię projektowania ergonomicznego, gdzie kształtuje się narzędzia, maszyny, urządzenia, aparaty, stanowiska pracy.

Bardzo to wszystko było pouczające dla mnie, bo chociaż studentów obie nasze uczelnie mają prawie tyle samo — krakowska ASP dysponuje znacznie lepszymi warunkami pracy. Wszystko tu jest skomputeryzowane. To dobry dla nas przykład. Więc też teraz kseruję materiały przywiezione z Krakowa i rozsyłam do odpowiednich placówek na Litwie.

Pokazałem swym studentom Wawel, jego podziemia, zabytki. W Muzeum Narodowym Krakowa czynna była właśnie wielka wystawa Marca Chagalla, którą obejrzelśmy. Zwidziliśmy Wieliczkę, jej muzeum, gdzie przechowywane są starodawne narzędzia górnicze. Byliśmy w zamku na Piaskowej Skale, w Częstochowie w Muzeum militariów z najstarszymi polskimi halabardami, szablami, orderami i medalami. Wpadliśmy na chwilę do małego muzeum, chroniącego dary otrzymywane niegdyś przez Lecha Wałęsę. Przystudiowałem uprzednio sporo literatury, więc mogłem opowiedzieć młodzieży coś więcej. Zawsze kupuję dużo książek. I tym razem przywiozłem stopy nowych wydań, albumów reprodukcji, które mi się przydadzą w pracy dydaktycznej.

— Zwidziłeś poza Polską — Węgry, Niemcy, Finlandię, Włochy, Grecję, Indie, Syrię i Egipt, spory kawał byłego ZSRR — co teraz? Dokąd zawiedzie Twoja ciekawość?

— Chciałbym zobaczyć wiele krajów, obejrzeć dawne grobowce Inków, Majów, pojechać do Hiszpanii, Francji, mam jeszcze sporo do oglądania również w Polsce.

Jestem bardzo wdzięczny ASP w Krakowie za gościnność. Chciałbym również wyrazić wdzięczność Pranasowi Morkusowi, który nam bardzo pomógł w nawiązaniu kontaktów z tym miastem.

Rozmawiała:

Barbara Znajdźłowska